

Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU

POLISH THOUGHT—FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 43

1 kwietnia, 1943

Cena (Price) 1/-

ś. † p.

KARDYNAŁ HINSLEY

ZGON Kardynała Hinsleya okrył serca polskie prawdziwą, serdeczną żalobą. Rzadko kiedy chyba śmierć wysokiego dostojnika kościelnego tak bezpośrednio zasmuciła serca ludzi, niezwiązanych z nim węzłem narodowej wspólnoty.

Od czasu przybycia naszego na tę Wyspę, przyzwyczajaliśmy się byli widzieć w Jego osobie kogoś, na kogo bezapelacyjnie zawsze liczyć można było, jako na przyjaciela i rzecznika. Sama ta świadomość była już dla wygnanych Polaków pociechą. Do tej jednej dołączała się jednak i inna. Oto Kardynał Hinsley odznaczał się niezwykłą siłą ducha w każdym przez siebie wygłaszanym słowie. Siła ta płynęła z dużej cnoty posiadanego męstwa, które kazało mu występować z otwartą przyłbicą w chwilach ciężkich i niebezpiecznych. Lata spędzone na tej Wyspie okazały, że i duch ten wielki i męstwo to niezawodne zawsze gotowe miał X. Kardynał Hinsley, by Polsce pomóc i o Polskę wolać.

Była to pierwsza, wielka, niezapomniana niespodzianka, jaka Polaków na tej Wyspie czekała: Kardynał rozumiał Polskę, a zrozumiawszy, pokochał ją całą siłą swego żarliwego serca.

Dlaczego? Znał oto, rozumiał i kochał i polską historię i polskiego ducha. Znał też, rozumiał i głęboko się troskał o polską nędzę, polskie nieszczęście, polskie niebezpieczeństwa. Odkrył, zrozumiał i podziwiał skrzydła polskiego bohaterstwa i pęd polskiej ofiary. Poznawszy tak polską przeszłość i teraźniejszość, wierzył w naszą przyszłość, którą wywodził nadzieją, wiarą i miłością Polsce oddanymi i o Polskę się oplatającymi.

Tak właśnie trochę, jak Chesterton, głębił tajemnicę polskiego ducha, póki go nie poznał, i póki — na dnie samym polskich serc — słowa tej tajemnicy nie posiadał.

Nie chcąc być gołosłownymi, wszystkie te zadziwiające stwierdzenia oprzemy o własne słowa Zmarłego.

Polska historia i kultura, dorobek polskiej przeszłości?

“Polska była zawsze wierną poprzez wszystkie karty swojej historii, i dzięki tej swojej wierze stała się przedmurzem Chrześcijaństwa”: *Poland has been faithful through all the pages of history, and by her faith she has been a bulwark of Christendom* (październik 1941 roku).

Polska teraźniejszość?

Widział ją jako morze krwi i otchłań nędzy, poprzez które wędruje duch Polski, nienadwerżony i nieustraszony. “Kardynał Mercier, Prymas Belgii, podniósł swój głos

w r. 1916, by zaprotestować przeciw krzywdzie wyrządzanej Polsce przez pruski despotyzm, tej Polsce, która, jak mówił, nigdy nie była winną napadu ni agresji. *O ileż głośniej i natarczywiej my dziś musimy krzyknąć o pomstę przeciw okrutnemu męczeństwu narodu, który po przez wieki był przedmurzem cywilizacji w Europie Środkowej*” (maj 1942).

Tak krwawiąca Polska wyrasta na uosobienie wolności i symbol: “Prześladowanie religii w Polsce nie urywa się i nie kończy. Prawdziwie dusza wolności jest w Polsce napadnięta i stoi obok synów Polski w obronie samego życia ducha”: *the very soul of liberty is assailed in Poland and we stand with Poland's sons in defence of the life of the spirit*” (maj 1941).

Wielkim swym sercem obejmując bezmiar polskiej krzywdy, wiedział dobrze Kardynał Hinsley, że wrogów ma Polska rozlicznych, i nie z jednej tylko strony świata. We wrześniu 1941 roku, znów nawiązując do świadectwa Kardynała Merciera: “Za Polskę powinniśmy wznosić szczególne modły. Nigdy jeszcze żaden naród nie był tak bezlitośnie traktowany przez brutalnego najeźdźcę. Kardynał Mercier te oto słowa napisał o Polsce:

“ZAWSZE WIERNA SWEJ WIERZE I SWEMU SŁOWU POLSKA NIGDY NIE PODJĘŁA WOJNY ZABORCZEJ, LECZ STAŁE WALCZYŁA O WOLNOŚĆ LUDÓW ORAZ CYWILIZACJĘ EUROPEJSKĄ”.

I zaraz dodawał Kardynał Hinsley:

“Tak, teraz cierpi ona nawet więcej od bohaterskiej Belgii. Ci sami tyranie wyznaczyli sobie za cel rozmyślnie wytopienie polskiej kultury i wiary, zniszczenie życia i wolności całego narodu.”

“Polska zawarła obecnie pakt z narodem rosyjskim, zawarła go celem uwolnienia swoich synów, a zwłaszcza swych młodych dziewcząt z niewoli, która gorsza jest od śmierci. Wiemy, że Rosja, czy też rząd rosyjski, ma na swym sumieniu wielkie krzywdy wyrządzone Polsce. Naród, którego władcy wyrządzali krzywdy, nie traci jednak wszystkich swoich praw. Modlimy się, aby obrona Rosji dopomogła w naprawieniu niezaspokojonych krzywd Polski”.

Klucz wreszcie do zrozumienia hartu polskiego, tego tysiącletniego bohaterstwa, z jakim naród nasz stale męczony — jassy XIII wieku powtarza się wszakże w XX-ym! — umiał przetrwać z wciąż rosnącym duchem ofiary i wciąż rosnącą świadomością wolnego narodu — klucz ten znajduje Kardynał Hinsley

na samym dniu duszy polskiej, w wspaniałej jedności religii i narodowości:

“Jakaż jest tajemnica tego niezłomnego ducha?”

Cóż innego, jak owo nieugięte, żywiołowe przywiązanie do tej religii, która jest duszą polskiego narodu i która dała mu siły potrzebne, by w ciągu swej długiej historii wciąż na nowo i na nowo z klęski powstawać do nowego życia”.

Taka była Kardynała Hinsleya znajomość Polski, taka jej diagnoza i charakterystyka.

Nie dziw więc, że ze Sprawy Polskiej uczynił on kamień węgielny krucjaty anty-barbarzyńskiej wieku XX-go i, jak się wyrażał — a wyrażenie to zostało przyjęte przez innych i ma już swe prawo obywatelstwa w prasie i publicystyce brytyjskiej: sprawdzian, test zwycięstwa. W wrześniu 1941, przemawiając nie do Polaków, ale do francuskich Kanadyjczyków, wołał:

“Polska jest sprawdzianem naszej szczerości w przyjęciu wojennego wezwania”: *Poland is the test of our sincerity in accepting the challenge of this war.*

I powtarzając i rozwijając swą myśl, dodawał: “Sprawdzianem szczerości, z jaką walczyliśmy o sprawiedliwość, jest nasza troska o zmartwychwstanie Polski w niemniejszym stopniu, przeciwnie — w wyższym nawet stopniu, aniżeli gdy idzie o wyzwolenie jakiegokolwiek innego prześladowanego narodu”.

To samo przemyślenie, jako przemyślana a nieodpartą prawdę, rozszerzył Kardynał Hinsley i na amerykańskie cele wojny, przemawiając w maju roku zeszłego w Katedrze Westminsterkiej:

“I repeat the unquestionable truth that Poland is the test of justice and of sincerity of British, American and Allied war aims”.

Polska jest kamieniem probierczym szczerości zamiarów wojennych Wielkiej Brytanii, Ameryki i innych aliantów. . . .

Dziś Kardynała Hinsleya zabrakło. Któż będzie ordędownikiem Polski? Kto będzie się upominał o Polskę, jako o test szczerości celów wojny!?

Mamy nieprzewartą nadzieję, że takie słowa, jakie tyle razy X. Kardynał Hinsley wypowiadał, z pamięci jego rodaków zginąć nie mogą. Słowa takie obowiązują i po śmierci Pasterza. Tak się wszakże tworzy tradycja Ducha, który niewoli i po śmierci.

W pamięci Polaków postać zgasłego Księcia Kościoła pozostanie niezatarta. Zabierzemy ją ze sobą do Kraju — gdzie żyć będzie — jak w drugiej swojej Ojczyźnie.

O POLSKĘ

W dniu 5 marca b.r. odbył się za zaproszeniami w salach Ogniska Polskiego w Londynie, odczyt Prezesa Tadeusza Bieleckiego na temat: "Polska na tle obecnej sytuacji politycznej". Odczyt ten wzbudził duże, wyjątkowe, zainteresowanie, czego wyrazem była obecność przeszło 300 słuchaczy, którzy po brzegi wypełnili audytorium, mieląc tych wielu, którzy się na salę dostać nie zdołali. Wśród obecnych zauważyć można było przedstawicieli wszelkich ugrupowań ideowych, politycznych i społecznych.

Zgola niespotykany w naszych stosunkach emigracyjnych był dotąd taki typ zebrania, zwracający uwagę tak ilością, jak i jakością słuchaczy.

Odczyt zainicjowała "Myśl Polska", która też objęła Prezydium: przewodniczył Mec. Aleksander Demidecki-Demidowicz, zagajal Red. Marian Rojek.

Poniżej podajemy skrót odczytu Dra Bieleckiego, uwzględniający zasadnicze wiązadła jego rozumowania.

POLSKIE koła emigracyjne zajęte codziennymi kłopotami, przeżarte tęsknotą za Krajem i najbliższymi, gęsto ginącymi pod jarzmem niemieckim bądź na stepachrosyjskich pod opieką alianta, ufne mimo wszystko w zasługi, jakie Polska położyła w czasie tej wojny, przyjmując pierwsza i osamotniona nierówną walkę z całą potęgą hitlerowską i umożliwiając w ten sposób nietylko zachodowi ale i Rosji przygotowanie się do wojny — z przerażeniem dowiedziały się nagle, że Sowiety w nocy oficjalnej z dnia 16 stycznia 1943 r. roszczą sobie pretensje do połowy przedwojennego terytorium państwa polskiego. Uderzenie było tak niespodziewane, tak okrutne, że musiało wstrząsnąć i istotnie do głębi wstrząsnęło szeroką opinią polską, nietylko w W. Brytanii ale i w Ameryce i na Bliskim Wschodzie i wszędzie tam, gdzie wieść o stanowisku Sowietów wobec Polski dotarła.

Sytuacja jest tym przykrejsza, że i z pewnych kół angielskich zaczyna się natarczywie przypominać "linię Curzona", która o dziwo biegnie na mapce podanej przez "News Chronicle" z 2 marca 1943 r., nie tylko Bugiem ale i w dół od Bugu poprzez Ziemię Czerwińską aż do granicy węgierskiej. Równocześnie "Evening Standard" z tej samej daty uprzejmie wymienił konferencję w Spa... W czasie konferencji w Spa byliśmy u siebie, armia nasza walczyła na swojej ziemi i mogła była łatwiej, niż obecnie zmieniać decyzje dyplomatów: dziś jest niestety inaczej. Wszystko to razem wywołuje zrozumiały niepokój, wzburzenie i nieskoordynowane odruchy, co nie jest pożądane w tak trudnej, przełomowej chwili. Reakcja jest tym mocniejsza, że z kół rządowych stale nas karmiono tanim optymizmem i usypiano, podobnie jak za Składkowskiego, zapewnieniami "byczo jest", o wszystkim myśli generał. Stąd odruchy rozpacz i przedstawianie sytuacji jako tragicznej.

W OGNIU WALKI

Nie jesteśmy zwolennikami ani postawy tragicznej, ani lekkomyślnie optymistycznej. Trzeba po męsku stwierdzić, że położenie jest nad wyraz ciężkie, dramatyczne, ale nie beznadziejne. Sytuacja by się niepomrotnie skomplikowała, gdyby bez uzyskania gwarancji terytorialnych ze strony rosyjskiej i anglo-amerykańskiej, — wiemy jak to dziś jest trudne, — wojska sowieckie weszły do Europy Środkowo-wschodniej albo stanęły nad Bugiem, zaczęły myśleć o "pieredysze". Tak jak dziś rzeczy stoją, jesteśmy w ogniu walki o Polskę. Porobiliśmy szereg ciężkich błędów, które z trudem ale można jeszcze próbować odrabiać, bądź przynajmniej ostrze ich stępić. Nie mamy jednak już nic czasu do stracenia i wobec powagi sytuacji działać powinniśmy bezwzględnie.

NIEMCY

Zanim przejdziemy do oceny stosunków polsko-rosyjskich, stwierdzmy jeden jakże ważny, jakże decydujący i jakże jasny punkt, a mianowicie zachwianie się niezwykłej dotąd armii niemieckiej. Zarówno w Rosji jak i w Afryce wojska Osi są od szeregu miesięcy w odwrocie i myślą nie o zdobyczach ale o obronie. Niemcy przeciw to nasz główny wróg, bez pogromu Niemiec nie będzie ani niepodległej Polski, ani niepodległych państw wogóle w Europie. Wszystko zatem, co Niemcy osłabia, co kruszy ich maszynę wojenną, czy to zwycięstwa sowieckie w Rosji, czy akcja lotnicza Sprzymierzonych, czy odrzucenie Niemców w Tunisie, budzi w nas radość i wzmacnia pewność zwycięstwa. Wrogiem głównym pozostają Niemcy i chociaż nie uważamy, że potęga ich jest rozbita, chociaż wiemy, że jeszcze dotkliwie dadzą się nam we znaki i że wielkich wysiłków ze strony Narodów Sprzymierzonych trzeba, ażeby je powalić na kolana, tak jak to ustalili Roosevelt i Churchill w Casablanca, bo to dopiero da pełne zwycięstwo, — to przecież obecna faza wojny świadczy, że Niemcy będą napewno pobite, a przy innym stosunku do Europy pobite prędzej — choć nie tak szybko — jak się niejednemu wydaje.

LINIA PODZIAŁU

Trzeba podzielić świat nie na zwolenników i przeciwników Sowietów, nie na "demokratów" i komunistycznej maści z jednej strony i "faszystów" hitlerowskiego pokroju z drugiej, a na tych, którzy są przeciw Niemcom, bądź z Niemcami współdziałają. Uszeregowanie narodów europejskich według powyższej linii podziału pozwoliłoby zadać decydujący cios w plecy Niemcom i wydatnie skrócić wojnę.

PAKT LIPCOWY

Punktem wyjścia podjętych na nowo stosunków polsko-rosyjskich był układ lipcowy 1941 r. Co miał nam dać według zapewnień tych, którzy go podpisali, a co dał faktycznie? Przez półtora roku wprawiano w nas, że 1) pomyślnie załatwiliśmy sprawę naszej granicy wschodniej, ponieważ rząd polski niczego się nie rzekł, z niczego nie ustąpił i że; 2) uwolnimy około dwu milionów Polaków wywiezionych do Rosji. Termin "amnestia" użyty w pakcie, który chcieliśmy usunąć, domagając się wyraźnego uznania granicy ustalonej traktatem ryskim, lekceważono twierdząc, że to zwrot bez znaczenia, chociaż dziś dopiero jego głębszy sens wszyscy należycie rozumiemy. Wreszcie później, kiedy błędy układu zaczęły coraz bardziej dokucać, powiedziano nam, że pakt nic nie znaczy, decydując będzie układ sił na wschodzie. Nie przyjmowaliśmy dyskusji na tym gruncie, gdyż od rządu polskiego wyma-

galiśmy czegoś więcej, niż jednostronnego niezrzekania się czegokolwiek z naszego terytorium. Gdyby ktoś z Polaków oddawał jakąś cząstkę naszej ziemi, byłby zdrajcą i nie zasługiwałby na dyskusję ale na kulę w łeb. Co zaś do znaczenia układów staliśmy na stanowisku, że układy mają swoje znaczenie, zwłaszcza w świecie anglo-saskim i że posiadanie dobrego układu w naszej sytuacji, kiedy nie rozporządzamy dziś zbyt liczną armią, ma swoją wartość. Wreszcie czekanie na zwycięstwa Hitlera, który miał poprawiać nasze błędy traktatowe, jest z każdego punktu widzenia niezdrowe i świadczy nieledwo o wtargnięciu zarazy faszystowskiej do twierdzy demokracji, za jaką chce uchodzić emigracyjny rząd polski. Obowiązkiem polskiej dyplomacji jest zawierać dobre traktaty, od tego już mamy, a obowiązkiem rządu jest ułatwić życie narodowi, a nie czekać tylko na cud i odrabianie popełnianych przezeń błędów przez i tak już skrwawiony naród. Nie wystarczy nam też w polityce dobra wola, którą się sfery rządowe nieraz zasłaniały. Jest to okoliczność łagodząca, rozgrzeszy za to spowiednik, ale nie rozgrzeszy historia.

ROLA POLSKI W POWSTANIU WIELKIEJ KOALICJI

Nie potrzebuję dowodzić, — stanęliśmy na tym stanowisku odrazu — że z chwilą zaatakowania Rosji przez Niemcy należało się było z Rosją porozumieć. Co do tego nie było wątpliwości, nietylko w naszym obozie, co było rzeczą zrozumiałą, ale i wśród innych ugrupowań politycznych. Walka rozegrała się nie o to, czy zawierać układ z Rosją, ale jaki ma to być układ? Grzechem pierworodnym w stosunkach polsko-rosyjskich jest zewarcie złego traktatu, który zamiast prowadzić do zbliżenia obydwu państw, stworzył podstawę do tarć i zdrażnień. Jeszcze większym błędem ze strony rządu polskiego było uparte wmawianie w opinię polską, — ze względów wewnętrzno-prestiżowych, — że pakt jest znakomity i że nic nam ze strony Sowietów nie grozi. Jeszcze dziś mówi się, że "rząd polski zawierając pakt lipcowy z Sowietami, ułatwił zewarcie Wielkiej Koalicji, a pakt ten oceniony został jako jeden z największych wkładów politycznych Polski do tej wojny". Nie sądzę, żeby ułatwienie to było decydujące, ale jeżeli tak jest, jeżeli nobilitowaliśmy niejako Rosję Sowiecką, wprowadzając ją do grona narodów zachodnio-europejskich, bo to istotnie uczyniliśmy, to należało uzyskać wtedy wyraźne uznanie naszych przedwojennych granic między Polską a Rosją i stworzyć w ten sposób trwałe podstawy pod Wielką Koalicję, a nie niejasności, które już się rysowały w czasie zawierania traktatu a dziś zostały w pełni ujawnione przez notę sowiecką z 16 stycznia r.b. Wszak wówczas w lipcu 1941 r. Rosja była śmiertelnie zagrożona, a Ameryka nie weszła jeszcze była do wojny, pozycja nasza, jako jedynej od początku walczącej alianta, była mocna. Trzeba było wreszcie wzmocnić a nie osłabiać gwarancje angielskie i uzyskać amerykańskie. Tego nie zrobiono. Kołysano nas do snu zapewnieniami Stalina o silnej Polsce, zapominając, że w pojęciu bolszewickim najbardziej się dane państwo wzmacnia, jeżeli się wiąże z Z.S.S.R. Klasyczną ilustracją metod komunistycznych jest przecież zachowanie się oddziałów partyzanckich w Jugosławii, gdzie zaczęto rozstrzeliwać chłopów serbskich i wprowadzać po wsiach ustrój sowiecki. Zmusiło to oddziały gen. Michajłowicza do poskromienia reformatorów. O wartości paktu najlepiej świadczy fakt,

że rząd prawie się nań nie powołuje w swoich dwu oświadczeniach z 25 lutego i 5 marca 1943 r., a rezolucja Rady Narodowej z dnia 20 lutego b.r. wogóle o tym wiekopomnym akcie nie wspomina.

ODPOWIEDZIALNOŚĆ HISTORYCZNA

Za błędy w polityce zawsze się płaci, nieraz bardzo drogo. Stąd instytucja odpowiedzialności politycznej, o której się tak chętnie w kołach rządowych zapomina. Ale jest jeszcze inna odpowiedzialność obok politycznej, która w normalnych warunkach działa dość automatycznie, odpowiedzialność historyczna. Spada ona na jednostki, sprawujące władzę: na Prezydenta, na rząd i premiera i na ruchy, czy grupy polityczne, które zgubną politykę popierają. Ruchy ideowopolityczne, które mają pretensję zostawić po sobie ślad w dziejach swego narodu, muszą bardzo dbać o surowy sąd historii. Nie wystarczy zszepać po kątach przeciw polityce rządu. Trzeba albo wyraźnie odzębnić się od fałszywej polityki, albo ponosić za nią odpowiedzialność. Stąd nieraz o wiele aktywniej działa ten, kto nie jest w Rządzie i Radzie i skuteczniej walczy o sprawę polską, aniżeli minister czy członek Rady, który aktywność swą polityczną wyladowuje w jeździe samochodem, bądź w kiwaniu głową i przytakiwaniu rządowi wtedy, kiedy trzeba rząd chwycić za ręce, ażeby go powstrzymać przed jazdą w przepaść.

WYNIKI PAKTU

W perspektywie odpowiedzialności historycznej tak pojętej stwierdzimy, że wbrew zapewnieniom rządu nie zdołaliśmy uwolnić Polaków wywiezionych w głąb Rosji. Z liczby przeszło półtora miliona zaledwie 125 tysięcy uratowało się i przeszło na Bliski Wschód, a reszta została zaliczona jednostronnym aktem rządu sowieckiego do kategorii obywateli sowieckich. Teraz dopiero w całej rozciągłości zrozumieli wszyscy co oznacza termin "amnestia", użyty w tekście traktatu lipcowego. Po drugie, przez niewłaściwe sformułowania układu lipcowego otwarliśmy drogę do zgłaszania jednostronnych pretensji do połowy terytorium przedwojennego państwa polskiego. Po trzecie wreszcie, wychwalanie paktu i ustępliwość rządu wobec Sowietów ułatwiło im co raz śmielsze zgłaszanie żądań terytorialnych.

IZOLACJA

Nietylko w stosunku do Rosji zbankrutowała polityka rządowa. Zamiast pogłębić porozumienie między narodami polskim z jednej strony a czeskim i słowackim — z drugiej, rozmowy polsko-czeskie stanęły na martwym punkcie. Przygotowywana z Czechosłowacją konfederacja zawieszona została na kołku, a minister Ripka w przemówieniu na posiedzeniu Czechosłowackiej Rady Państwowej mówił o niej w trybie warunkowym, jako o czymś, co mogłoby powstać w przyszłości pod warunkiem między innymi przyjacielskich stosunków ze Związkiem Sowieckim. Nawet Francuski Komitet Narodowy uznał za stosowne poprzeć postulaty terytorialne Czechosłowacji przeciw nam. W ten sposób nieistniejąca w gruncie rzeczy samodzielność przekształciła się . . . w izolację.

GRANICE

Pojawiły się nawet pomysły zamiany Wilna na Prusy Wschodnie. Zapomniano, że tery-

torium danego państwa jest wynikiem położenia geograficznego i historycznych zmagania się narodu, oraz nie nadaje się do przesuwania to w tą to drugą stronę. Tego rodzaju projekty przypominają wykrawanie z żywego organizmu narodowego serca czy mózgu i w zamian zato przedłużanie ręki. Istotnie istnieje ścisły związek pomiędzy granicą wschodnią Polski a zachodnią. Małej, okrojonej na wschodzie Polsce nikt nie będzie chciał na zachodzie niczego dodawać. Program nasz terytorialny można wyrazić w skrócie w sposób następujący: na wschodzie utrzymanie granicy ustalonej Traktatem Ryskim, która nam daje oparcie geopolityczne, na zachodzie mocne oparcie się o Bałtyk i — w przewidywaniu wspólnego systemu obronnego z Czechosłowacją — Sudety oraz poszerzenie naszych granic do linii Odry i Nisy Łużyckiej. Oczywiście program taki może realizować rząd oparty o naród, a nie zawieszony w próżni. Dodajmy, że nie jesteśmy zwolennikami zrywania stosunków polsko-rosyjskich, ale nie zamierzamy dziś jednak dawać fragmentarycznych i szczełowych rad rządowi w dziedzinie polityki zagranicznej, którą wbrew naszym ostrzeżeniom poprowadził w niewłaściwy sposób. Jedną mamy radę, żeby rząd, który zaprowadził nas w ślepy zaułek, ustąpił.

KRÓTKOWZROczNA GRA

Sytuacja militarna Państw Sprzymierzonych poprawiła się znacznie. Ale daleko jeszcze jesteśmy od powalenia państw Osi. Nie należy przeto nic robić, co wzmacnia położenie Niemiec i co im pozwala występować kłamiwicie w obronie państw mniejszych. Pozostawienie w zawieszaniu celów wojennych Rosji pomaga dziś Niemcom. Mało kto w Europie rzuci się na Niemcy, jeżeli będzie musiał zmienić jedno jarmzo na drugie. Kto tak jak Rosja występuje z żadaniami terytorialnymi, ten pomaga Niemcom mobilizować Europę przeciw bolszewizmowi. W Chorwacji na przykład rząd Pawelicza zarządził mobilizację 10 dywizji.

POSTAWA RZĄDU

Ton oświadczeń rządowych jest niewłaściwy. Więcej w nich tłumaczenia się, aniżeli wyraźnych stwierdzeń. Dowodem jak zrozumiano oświadczenie rządu z dnia 25 lutego b.r. jest komentarz "Daily Herald", który zrozumiał, że deklaracja w sprawie stosunków polsko-rosyjskich "nie znaczy, jak mnie zapewniają, że rząd polski jest przeciwny rokowaniaom w sprawie rewizji tych granic na korzyść Z.S.S.R.". Ciekawe byłoby, kto o tym zapewniał i z jakiej strony? Rząd reaguje dopiero pod naciskiem opinii publicznej, reaguje późno i słabo. Na codzień wnosi waśni i niezgodę w polskie życie emigracyjne. W chwilach ujawniania błędnej polityki przypomina sobie o jedności narodowej i nawołuje do popierania go. Idąc dalej tą drogą będziemy brnąć w "świętej zgodzie" w dalsze błędy i podrywać się państwa oraz moc walczącego po bohatersku narodu.

BLOK PRZECIWNIEMIECKI

Na gruncie międzynarodowym polityka polska musi odrabiać teraz zaniechania. Przez półtora roku i w Anglii i w Ameryce propaganda rządowa zapewniała, że stosunki polsko-rosyjskie są jak najlepsze. Dziś trudno będzie dowodzić, dlaczego pomimo tak dobrych stosunków jest tak źle.

W środkowo-wschodniej Europie należy utworzyć związek między państwami, który stałby się skuteczną zaporą przeciw nie-

mieckiemu parciu na wschód. Jesteśmy przeciwnikami federacyjnych form połączeń między państwami, chociaż dziś tak często się terminem "federacja" szermuje. Jedni chcieliby w pomysłach federacyjnych utopić zagadnienie granic wogóle, drudzy uważają federację jako lekarstwo na wszystkie choroby, które ludzkość trapią. Zanim się będzie wiązać państwa w związki, trzeba naprzód dokładnie wiedzieć co się ma łączyć, jakie granice będą miały poszczególne człony związku, składające się na całość. Odwrotny porządek rzeczy stworzy chaos i zamieszanie a nie nowy sprawiedliwszy porządek świata. Formy federacyjne albo się łatwo przyjmują, ponieważ są mgliste i nikt na serio nie wierzy w ich urzeczywistnienie, albo znów wszyscy ich unikają bojąc się, że niszczyć będą urobione wiekami narody, tworząc ponadpaństwo. Nie dajemy dziś gotowej konstrukcji bloku państw środkowo-wschodniej Europy. Najogólniej mówiąc należy stworzyć system połączeń militarno-gospodarczych, zachowując państwa narodowe. Blok taki w oparciu o Anglię i Amerykę skierowany byłby przeciw Niemcom i chroniłby niezależność narodów doń należących. Dla Rosji zaś byłby najlepszą gwarancją pokoju na zachodniej jej granicy, co nie będzie bez znaczenia dla jej rozwoju jeżeli się przypomni, że prędzej czy później Rosja stanie oko w oko z rozbudzoną Azją.

SWOISTA DEMOKRACJA

W demokratycznym systemie rządzenia z chwilą, kiedy rząd traci zaufanie na skutek załamania się jego polityki, dochodzi do zmiany rządu. U nas dobrana przez premiera grupa ludzi postanowiła kurczowo trzymać się władzy i uznała, że jest niezastąpioną i najlepszą ekipą rządzącą. Taką to już demokracja. Gdyby się chciało zmierzyć drogę, jaką przeszła demokracja polska w ciągu ostatnich lat i wykażać do jakich wynaturzeń doszła na emigracji, należałoby napisać rozprawkę: od Staszica po przez Limanowskiego i Niedziałkowskiego do Szapiry. Jakże daleko tym z pośród socjalistów i ludowców, którzy w Londynie przyswoili sobie prawo reprezentowania P.P.S. i Stronnictwa Ludowego do poziomu przywódców tych partii w kraju. Przypominam sobie rozmowę Witosza z jednym z jego zwolenników-chłopem z pod Rzeszowa, która miała miejsce w mojej obecności w pociągu Warszawa-Kraków. Z jaką godnością i prostotą umiał Witos rozmawiać z członkiem swojej partii. Porównajmy jak niektóre wielkości powiatowe bądź stratońskie malowane chłopcy noszą się i jak zadzierają nosa w Londynie. Z drugiej strony weźmy postać Daszyńskiego, nietyle męża stanu ile znakomitego retora i przywódcy robotniczego, który w pamiętnikach swoich miał odwagę przyznać się do największego błędu w swoim życiu, a mianowicie do skomentowania w parlamencie wiedeńskim uchwały Koła Polskiego z maja roku 1917, mówiącej o dostępie Polski do morza, jako domaganie się skanalizowanej Wisły. Byłem i jestem zdecydowanym przeciwnikiem marksizmu, ale chętnie przyznaję, że to wyznanie Daszyńskiego świadczy o odwadze cywilnej, której napróżno byśmy dziś szukali w sferach rządzących. Zagubiono gdzieś na bruku londyńskim ideały demokratyczne, stały się one pustym dźwiękiem. Nie można stosować ustroju demokratycznego bez demokratów a dziś tak się składa, że trzeba ich szukać głównie wśród tak zwanych "faszystów".

W chwilach trudnych nie może mieć powagi należytej rząd tak skonstruowany i tak dobrany jak nasz. Politykę zagraniczną może prowadzić skutecznie rząd cieszący się

zaufaniem, jeżeli nie wszystkich, co w czasie wojny bywa możliwe, to przynajmniej większości. Nasz rząd uznał, że skoro siedzi na opinii, nie cieszy się jej zaufaniem a jest przez tą opinię przyciskany do muru. Stąd nie prowadzi konsekwentnej polityki, działa od wypadku do wypadku, reaguje słabo, niepewnie i późno, nie rządzi a mizdrzy się albo do aliantów albo do własnego społeczeństwa. Zapomniano również, że rząd jest tylko instrumentem działania państwa, służą swego narodu. Nasz rząd uznał, że skoro siedzi na kasie państwowej jest alfą i omegą, jest ponad państwem, ponad Prezydentem, ponad stronnictwami, które konstytuuje i mianuje według własnej woli. Stąd wniosek, że bez zmiany narzędzia działania, czyli bez zmiany rządu nie można poprowadzić żadnej sensownej polityki. Przybiegł ktoś do mnie niedawno i powiedział mi, że rząd postanowił nie odchodzić, że trwa, jak skala, wśród burzy. Nigdy nie miałem co do tego wątpliwości. Jedynym stałym punktem polityki rządowej jest wola utrzymania się przy władzy. Gdyby rząd z takim zapalem bronił granic, jak tek, podtrzymałibyśmy go wszyscy.

DZIWCZY SYSTEM

W nielada kłopotcie jest ten, kto chce określić z punktu widzenia prawnopolitycznego nasz system rządzenia. Nie można go nazwać dyktaturą, chociaż są gesty dyktatorskie. Ażeby była dyktatura, musi być dyktator. Pozory świadczyłyby o tym, że jest to rząd międzypartyjny, ale powierzchowna nawet analiza wykaże, że jest to rząd bez partji we właściwym tego słowa znaczeniu. Nie ma w rządzie, wiadomo o tym i na emigracji i w kraju, przedstawicieli Stronnictwa Narodowego a wśród dwu grup podtrzymujących rząd bez zastrzeżeń t.j. w grupie socjalistów i ludowców wiadomo, jak niejednolity jest stosunek do rządu. Poparcie najbardziej entuzjastyczne, jakie okazuje rządowi Stronnictwo Pracy, nie bardzo wpływa na pozycję rządu, ponieważ Stronnictwo to tak dalece osłabiło siły przez wyjazd swych ludzi za granicę, że prawie nie widać go w kraju. Jakżeż zatem nazwać nasz system rządzenia? Oficjalnie mówi się o jedności narodowej, ale nikt już w nią poważnie nie wierzy. Może najbliższą byłaby analogia z towarzystwem asekuracyjnym, ale takiej formy rządu prawo polityczne nie zna. Dodajmy, że w rządzie zaszły dwa procesy, które doprowadziły do tego, że starzy się odmłodzili aż do stanu zdzieccinnienia, a młodszy się zestarzał w sensie wygody i szablonu w myśleniu. Cenię doświadczenie, o ile je się umie stosować w tak różnych od przedwojennych warunkach. Nie jestem zwolennikiem podziału na młodych i starych według wieku, stanowimy bowiem razem jedną całość, ale nie należy bać się młodych, zwłaszcza w czasie wojny, która wymaga żelaznej woli i energii. W organach wykonawczych państwa należy dać przewagę młodszym, w Radzie — starszym: właściwie przeciwnie niżli przeprowadzono w dzisiejszym Rządzie i Radzie Narodowej. Rząd nie posiada programu rządzenia, jeden ciągnie do Sasa, a drugi do lasa, myśli się tam bardziej o podziale jakże nędznego łupu w postaci posad, a nie o walce o naprawdę niepodległą Polskę. Krótko mówiąc: Rząd nie dorasta do roli partnera w grze, nie jest na miarę wydarzeń dziejowych i dlatego nie panuje nad sytuacją.

O NOWY RZĄD

Postulatem głównym bez którego nie wydzwignie się sprawy polskiej na gruncie

międzynarodowym na właściwy poziom i nie zabezpieczy interesów naszego państwa, jest powołanie w drodze legalnej nowego rządu, złożonego z tęgich charakterów i tęgich mózgów. Usztynianie rządu, które z pewnych stron się podsuwa, jest i niewygodne i trudne na dłuższą metę. Jak można usztynnić kogoś, kto na grzbiecie przetrącony? Wysuwając żądanie zmiany rządu mamy na myśli nie tylko zmianę osób, ale przede wszystkim zmianę systemu. Obyczaj, jakie wprowadzono w nasze życie na emigracji, to dalszy ciąg tak zwanego systemu sanacyjnego, to połączenie złych metod pomajowych i przedmajowych.

Jaki rząd należy powołać? W czasie wojny najodpowiedniejszą formą byłby rząd koalicyjny, złożony z ludzi uczciwych i wybitnych, za którym stałyby siły realne w kraju i na emigracji i któryby stanął na wyżynie poświęcenia odwagi i rozumu, jaki wykazuje nasz

MARIAN EMIL ROJEK

DOTYCHCZASOWA "JEDNOŚĆ NARODOWA"

Generał Sikorski oświadczył dnia 17 grudnia 1942 w przemówieniu swoim w Chicago do Amerykanów polskiego pochodzenia, co następuje:

"Zarówno Rząd jak i Rada Narodowa, reprezentująca opinię publiczną i powołana do życia jako trybunał dla krytycznej oceny naszej polityki, przedstawiają wszystkie odcienie opinii publicznej od prawicy do lewicy, wszystkie prądy polityczne, które mają swój odpowiednik w Polsce".

Twierdzenie to generała Sikorskiego jest tak subiektywne i pozbawione podstaw obiektywnych, iż nie odpowiada zgoła rzeczywistości. Rząd obecny Rzeczypospolitej nie przedstawia bynajmniej żadnej "jedności narodowej", a Rada Narodowa w obecnej swojej postaci ani nie reprezentuje całej i pełnej opinii publicznej, ani też bynajmniej nie jest "trybunałem dla krytycznej oceny" polityki Rządu. Wszystko to są tylko słowa gen. Sikorskiego, które nie znajdują bynajmniej odpowiedników w *realité des choses*.

W szczególności nie ma ani w Rządzie ani w Radzie przedstawicieli Stronnictwa Narodowego. Przez to twierdzenie nie chcemy zresztą powiedzieć, że poza tym reprezentowane są w Rządzie i w Radzie wszystkie inne poważne i realne grupy polityczne, albo też — z drugiej strony — że nikt z obecnych członków Rządu lub Rady nie ma za sobą bardziej lub mniej poważnego tytułu do wyświadczenia w sprawach publicznych. Ograniczamy się tylko w naszych wywodach — umyślnie — do zagadnienia Stronnictwa Narodowego.

Nie ma potrzeby wywodzić w tym czasopiśmie raz jeszcze¹⁾ jaką rolę spełniają w zdrowym politycznym społeczeństwie stronnictwa polityczne. Nie ma też potrzeby przypominać, czym było i czym jest w Polsce dzisiejszej Stronnictwo Narodowe. Wywodzi się ono w prostej linii od Ligi Narodowej z końca XIX wieku a główny jego założyciel, Roman Dmowski, kierował Stronnictwem Narodowym w różnych fazach jego rozwoju bez przerwy

naród w walce z ciemnizcami. Należy dążyć do syntezy wielkich prądów ideowo-politycznych dla ratowania Polski. Nowy rząd musiałby być nie nawrotem do przeszłości a krokiem w przyszłość, to też nie wystarczy zmiany częściowe, pozorne, wymiana tego lub innego ministra.

W dole, w opinii szerokich sfer Polaków na uchodźstwie dokonała się już jedność narodowa, zrozumiano tam już, że łączy nas wszystkich, bez względu na przekonaania polityczne, wola walki o całość i wielkość Polski. Stamtąd idzie dobitne wołanie, iż naprzód trzeba o obudować Państwo a potem dopiero je na wewnątrz urządzać, iż naprzód musimy odebrać ziemię, a potem dopiero ją dzielić. Jedność, która narosła w dole, musi znaleźć swój wyraz w górze.

Stąd coraz głośniejsze, coraz bardziej stanowcze wołanie o nowy rząd, o gruntowne zmiany w polityce polskiej.

aż do lat ostatnich, prawie aż do zgonu, który miał miejsce 2 stycznia 1939 r. Obecna postać Stronnictwa Narodowego, jego ostatni i obowiązujący dotąd statut organizacyjny został wprowadzony za życia Romana Dmowskiego. Umyślnie pomijamy tu sprawę programu, na który twórczość Dmowskiego wywarła wpływ przemocy, a który z pewnością przetrwa niejedno jeszcze pokolenie. Statut bowiem organizacyjny, którego celem jest służyć realizacji programu, jest dla stronnictwa politycznego czymś bardzo — powiedziałbym — intymnym, czymś w najżywszym związku pozostającym z samą organizacją, której nadaje kształt zewnętrzny. Studium zasad organizacyjnych różnych stronnictw, od partii komunistycznej zaczynając, a na Stronnictwie Konserwatywnym angielskim kończąc, dałoby bardzo ciekawe dane dla analizy współczesnych zjawisk politycznych i teoretycy nauki o ustrojach politycznych powinni stanowczo więcej w tym kierunku zwrócić swoje zainteresowania.

W ciągu ostatnich lat 50 naszej historii politycznej ruch narodowy, zorganizowany polityczny ruch narodowy, był stale jednym z najważniejszych elementów naszej polityki wewnętrznej i zagranicznej, i generał Sikorski podjął naprawdę syzyfową pracę, postanawiając nas z życia politycznego i rzeczywistości polskiej w sposób — jak mu się zdawało — zrezygnie wymanewrować.

W ostatnio w Polsce Stronnictwo Narodowe rosło coraz bardziej w siły, w bezpośrednim chyba związku z wskazaniami i koncepcjami politycznymi Dmowskiego i w oparciu o nowe, nowym czasem odpowiadające, formy organizacyjne. Nacisk administracji państwowej nic tu nie pomógł i byłaby nic nie pomogła kampania, starannie przygotowywana i przez wypadki międzynarodowe dopiero przerwana, najnowszej ekipy rządowej z gen. Składkowskim na czele.

Jeden z twórców koncepcji londyńskich wyeliminowania Stronnictwa Narodowego z zespołu czynników wpływających na politykę polską czasu wojny, prof. Grabski, doskonale pamięta chyba wybory samorządowe we Lwowie w czerwcu 1939, w których sam stanął w jednym szeregu z Ozonem do walki przeciw Stronnictwu Narodowemu — i prze-

¹⁾ Vide artykuł p.t. "O ŁAD W ŻYCIU PUBLICZNYM" w Nr-rze 35 "Myśli Polskiej" z dnia 1 listopada 1942.

grał, gdyż społeczeństwo lwowskie odmówiło mu wtedy swojego zaufania, a przeciwnie — poparło wspaniałe Stronnictwo Narodowe.

I nie ma potrzeby — ani nawet pożytku — przedstawiania prac Stronnictwa Narodowego w Kraju obecnie. Najlepszym tu świadectwem będzie chyba przypomnienie, że z kierowniczych działaczy Stronnictwa zginęli, z rąk niemieckich, na swoich posterunkach organizacyjnych: wiceprezes Zarządu obecnego Witold Staniszkis oraz członek Roman Rybarski.

Więc faktem jest, — snujemy nasz watek główny — że gen. Sikorski twierdzi, iż Stronnictwo Narodowe jest reprezentowane w Rządzie i w Radzie, a samo Stronnictwo przez swoje legalne władze i w Kraju i na emigracji oświadcza, że nie ma swoich przedstawicieli ani w Rządzie ani w Radzie.

Sprawa jest zbyt poważna, żeby ją można było zbyć byle frazesem. W naszym życiu państwowym i narodowym decydują się teraz rzeczy wielkie, a nie bez wpływu na nie będzie i sam kierunek naszej polityki. O ten kierunek właśnie chodzi.

Trzeba też odrazu wyraźnie zaznaczyć, że nie stawiamy tu w tej chwili problemu, kto ma być w Rządzie, czy kto ma tworzyć rząd. To jest problem osobny. Chodzi o to na razie, kto jest teraz w Rządzie, a kogo nie ma. Jeżeli Stronnictwo Narodowe w obecnym Rządzie nie ma, to jest to fakt polityczny, którego nikt nie ma prawa przecinać. Nie jest w porządku, jeżeli człowiek tak poważny i tak zasługujący na otrzymywanie ścisłych informacji, jak Minister Przemysłu i Handlu w Rządzie Brytyjskim (President of the Board of Trade), p. Hugh Dalton mówi publicznie (*"Dziennik Polski"* z 5 listopada 1942):

"Chciałbym powiedzieć kilka słów o polskim Rządzie tu w Anglii. Skład tego Rządu jest podobny do składu naszego Wojennego Gabinetu. Wszystkie stronnictwa polskie połączyły się w jednym Rządzie, aby zapewnić zwycięstwo".

Niestety, analogia stosunków w Rządzie polskim ze stosunkami w Rządzie angielskim nie jest ścisła, choć jest dla nas bardzo pochlebna. Min. Dalton mówi tak, jak został z polskiej oficjalnej strony poinformowany, a poinformowany został — widocznie — niezbyt dokładnie.

Podstawą istnienia brytyjskiego Rządu Jedności Narodowej z Churchillem na czele jest porozumienie między wszystkimi poważnymi stronnictwami politycznymi, a głównie — choć nie wyłącznie — między Stronnictwem Konserwatywnym i Labour Party. Istotą tego porozumienia jest ograniczenie działalności stronnictw w liniach głównych do wygrania wojny, zawieszenie zaś na razie na kółku spraw, które są powodem różnic. Nazywa się to *"truce"* — rozejm między stronnictwami. Porozumienie sięga tak daleko, iż nawet przy wyborach uzupełniających tylko to stronnictwo stawia w danym okręgu kandydata, które dotąd reprezentowało okręg w Parlamencie. Zasadę niewnoszenia na porządek dzienny Parlamentu projektów ustaw, co do których stronnictwa różnią się istotnie, podkreślił nie dawno wybitny lewicowiec Sir Stafford Cripps. Przywódca Partii Pracy, wierni ideałom brytyjskiej warstwy robotniczej a przy tym wytrawni działacze polityczni, nie wahają się wejść nawet w otwarty konflikt z własnym Klubem Parlamentarnym, ilekroć tylko poniesiony temperamentem partyjny Klub ten oddali się od zasady *"zawieszenia broni"*. Najnowszym przykładem w tym względzie była pierwsza debata parlamentarna nad t.zw. planem Beveridge'a.

Natomiast w Rządzie polskim trzy grupy pod duchowym i politycznym kierownictwem

generała Sikorskiego postanowiły wykorzystać fakt wojny dla narzucenia swego partyjnego programu¹⁾ innym grupom politycznym, a w szczególności Stronnictwu Narodowemu. W praktyce ma to na celu zlikwidowanie w ogóle tego Stronnictwa, gdyż przejście jego na program innych stronnictw oznacza właściwie likwidację, a nie współpracę. Nie waham się tu określić tego faktu jako próby wymuszenia. Sądzę, że każdej grupie politycznej wolno próbować narzucić swój program partyjny innym grupom, czy to w drodze rokowań politycznych czy propagandy i nawet agitacji, ale uważam, że w czasie wojny akcja taka zasługuje na potępienie zarówno z moralnego jak i politycznego punktu widzenia. Nie wolno bowiem wtedy, gdy samo istnienie narodu jest wystawione na sztych, mówić do innej grupy politycznej: przestańcie być sobą, wyrzucicie się swoich ideałów, przyjmijcie nasze partyjne programy, bo inaczej nie dopuścimy was do współdziałania w sterowaniu pracami nad odbudową niepodległości. To jest zwyczajne wymuszenie, niegodne tragicznego okresu, który nasz naród przeżywa!

Ale i to nie jest problemem, który nas w tej chwili zajmuje najbardziej. Gdyby nie wojna i konieczność koncentracji wszystkich sił w walce o niepodległość i przeżycie, nie było by nad czym ubolewać. W czasie pokoju nie jest w ogóle problemem sam fakt, że rządzi jedna grupa, a inne są — używając języka parlamentarnego — w opozycji. Ostatecznie zawsze jest tak, że nie wszyscy odrazu i równocześnie rządzą. W kraju wiekowego doświadczenia politycznego, w Wielkiej Brytanii, okoliczność tę nawet zużytkowano koncepcyjnie i opozycję umieszczono w samym ustroju, jako kontrolę grupy rządzącej i rezerwę polityczną na wypadek zawodu czy załamania się grupy rządzącej. W naszych stosunkach nawet w czasie wojny kontrola rządzących przez jawną i mądrą opozycję, przed którą koła rządzące z natury rzeczy muszą mieć się na baczności, przyniosła już i mogłaby jeszcze w przyszłości przynieść

¹⁾ Program wojenny grup trzech stronnictw pod patronatem gen. Sikorskiego, który to program zajmuje się zresztą głównie nie tyle wywaleniem Polsce z powrotem niepodległości, ile nadaniem jej pewnego, dość mętnie sformułowanego, ustroju politycznego — wyłożony został w t.zw. Deklaracji zasad. Deklaracja ta jest dziełem duchowym nieżyjącego już przywódcy P.P.S. Hermana Liebermana. Ogłoszona ona została w *"Dzienniku Polskim"* Nr. 392 z dnia 18 października 1941, w tekście wywiadu prezesa Stronnictwa Ludowego p. Mikołajczyka. Tekst tej Deklaracji podał również w swoim opracowaniu *"Rząd i Rada Narodowa"* (Nakładem autora, Londyn, 1942) p. Michał Kwiatkowski, członek Rady Narodowej. Uznał on za możliwe i wskazane dokonanie w tej Deklaracji pewnego — na własną zdaje się rękę — retuszu. Mianowicie Deklaracja mówi m.i.: *"Wykluczony jest na przyszłość tryb rządów jednostki, klik oraz wszelkich grup oligarchicznych"*. W tekście podanym przez p. Kwiatkowskiego czytamy: *"Wykluczony jest na przyszłość tryb rządów oligarchicznych"*. Jednostkę i kliki p. Kwiatkowski gdzieś po drodze zostawił. Oba teksty uderzają — przypominam — sformulowaniem, iż anomalie ustrojowe wykluczają dopiero *"na przyszłość"*, z czego logicznie wnioskować można, iż dopuszczają je obecnie. P. Kwiatkowski zaś sroży się specjalnie, na cierpliwym papierze, przeciw oligarchiom, natomiast dyskretnie zgadza się na jednostki i kliki nie tylko teraz, ale i *"na przyszłość"*.

skutki dobroczynne. Oczywiście nie może być nigdy celem opozycji wyłącznie kontrola rządu. Kontrola ta jest tylko funkcją właściwej roli opozycji, którą jest przygotowywanie się do objęcia rządu. (Tak m.i. zdefiniował nie dawno istotę opozycji zmarły przed kilkunastu dniami Speaker Izby Gmin Kpt. FitzRoy).

Problem, który tu rozpatrujemy polega na tym, że Stronnictwo Narodowe nie tylko do współrządów nie dopuszczono, ale i nadużyto jego nazwy i dorobku moralnego i politycznego, wstawiając w świat, że to Stronnictwo w Rządzie jest. Nie dopuszczono do utworzenia Jedności Narodowej, a równocześnie postanowiono ciągnąć korzyści z przecinania prawdy, z nieprawdziwego przedstawiania swoim *i obcom*, że ta jedność istnieje.

Zaczęło się to jeszcze od Francji. Gen. Sikorski wyzyskując szczególną sytuację, sformował gabinet, w którym na trzynastu ministrów i podsekretarzy stanu znalazł się jeden tylko członek Stronnictwa Narodowego, p. Marian Seyda. Oto była miara wpływu na bieg polityki polskiej czasu wojny jednego z największych, najtrwalszych i dla rzeczywistości polskiej naistotniejszych stronnictw. Prawda, nie było na początku przywódców Stronnictwa w Paryżu, bo nie należeli oni do *"zmotoryzowanej emigracji"* i dopiero w jakiś czas potem przybywali kolejno z dużymi i zrozumiałymi przeszkodami. Ale też ze strony gen. Sikorskiego nie było nigdy najmniejszej chęci naprawienia czy poprawienia istniejącej sytuacji, w najwyższym stopniu wadliwej i opartej na stworzonych przez niego fikcjach. Jedną z takich fikcyj była od początku i jest do dnia dzisiejszego Rada Narodowa. Generał Sikorski twierdzi w Ameryce, że Rada Narodowa ma reprezentować *opinię publiczną* i działać jako *trybunał dla krytycznej oceny polityki Rządu*. Tymczasem w Dekrecie Prezydenta o powołaniu Rady nie ma ani słowa o tych funkcjach i atrybucjach Rady. Jest ona zwyczajnym *"organem doradczym"*, tak doskonale znanym z dawnej Galicji *"Beiratem"* i niczym więcej. Tak ją kreuje ten Dekret, który ją tak wyraźnie nazywa. Nie jest w Dekrecie powiedziane wcale, że ma ona *reprezentować* opinię publiczną, czy być *"trybunałem krytycznej oceny"*. . . . *"Organem doradczym"* jednak może być i konferencja sekretarzy ministrów i jakichkolwiek innych osób, przez Rząd do tego powołanych. Taka koncepcja Rady jest koncepcją dyktatorską, czy krypto-dyktatorską. Pierwsza Rada, w której znalazły się jednostki wyrastające poza wymiary członków *"Beiratu"*, została jako nieposłuszna rozwiązana.

W pierwszym tedy Rządzie był na trzynastu członków jeden tylko członek Stronnictwa Narodowego i nawet nie jego przedstawiciel, bo został wzięty do Rządu bez żadnego ze Stronnictwem porozumienia, w pierwszej zaś Radzie było dwu tylko przedstawicieli Stronnictwa na dwadzieścia kilka członków Rady.

Przebieg londyńskiego przesilenia rządowego po zawarciu paktu lipcowego z Sovietami jest zbyt dobrze znany, żeby go tu jeszcze opisywać. Z Rządu ustąpiło trzech ministrów, w tym jeden członek Stronnictwa Narodowego. Do utworzenia Rządu Jedności Narodowej nie doszło, a różnica zdań rozwinęła się najbardziej na tle metod polityki zagranicznej oraz programu prac Rządu. Gen. Sikorski, ciesząc się poparciem kierowników stronnictw socjalistycznego i ludowego, był zdania, że w polityce zagranicznej wszystko jest idealnie, w programie zaś rządu najważniejsze są prace nad przyszłym ustrojem

w Polsce. Dawała temu wyraz znana Deklaracja Trzech Stronnictw. Stronnictwo Narodowe domagało się innych metod w polityce zagranicznej oraz skoncentrowania wysiłku na prowadzeniu wojny.¹⁾ Doszło ostatecznie do rekonstrukcji Gabinetu bez udziału Stronnictwa Narodowego oraz bez udziału dwu ministrów nie należących formalnie do żadnego stronnictwa, ale wyraźnie zaliczających się do grupy ideowo-politycznej pilsudczyków. Sytuacja była wyjaśniona, odpowiedzialność polityczna umiejscowiona, możliwość powołania innego rządu została polityce polskiej zapewniona.

I teraz dopiero następuje trick, sztuczka polityczna, która sytuacji politycznej zmienić nie może, bo sztuczki nie zmieniają realiów, ale która niewątpliwie przynosi szkody sprawie i polityce polskiej.

Najpierw została rozwiązana niewygodna Rządowi gen. Sikorskiego Rada Narodowa. Okazało się, że ludzie, których nazwiska dawały we Francji gwarancję, iż reprezentują opinię publiczną, już tej opinii nie reprezentują. Nastąpiło to w chwili, gdy ich opinia rozeszła się stanowczo z opinią Rządu. Prawo obywatelstwa uzyskała odąd jedynie opinia zgadzająca się z góry z polityką Rządu. Odąd to jest opinia publiczna, *quod principi placuit*, co się podoba gen. Sikorskiemu. A równocześnie Rząd uzyskał do dyspozycji pewną ilość dobrze płatnych stanowisk, z czego postanowił skorzystać *ad captandam benevolentiam*, dla uzyskania nowych zwolników.

W jesieni 1941 gen. Sikorski wybierał się do Moskwy. Miał odwiedzić blisko-wschodnie i rosyjskie skupienia polskie. Widocznie chciał mieć możność oświadczenia, iż istnienie rządu jednostronnego jest stanem przejściowym i toczą się rokowania o rząd jednocyfrowy. Zgon jednego z ministrów, Hermana Liebermana, formalnie utworzył drogę do nowej rekonstrukcji rządu. Po kilku rozmowach przedstawiciel grupy rządowej ostatecznie sformułował tak — na piśmie — propozycję pod adresem Stronnictwa Narodowego.

— Jeżeli zaproponujecie kandydatów do rządu na stanowisko Ministra Sprawiedliwości oraz Kierownika Biura Prac Politycznych (dzisiejszego Ministerstwa Prac Kongresowych), a w szczególności: albo dwu kandydatów na oba stanowiska, albo jednego, który by oba urzędy łączył, albo wręczcie jednego na jedno tylko z tych stanowisk — możecie przedłożyć nazwiska do nowej Rady Narodowej. Program zaś prac i polityki Rządu będzie naturalnie dalej taki, jak ustaliły jednostronnie pozostałe stronnictwa.

Przełożone na język zwyczajny znaczyło to: jeżeli dacie swoje imię temu rządowi bez żadnych w nim politycznych wpływów, możecie otrzymać dodatkowo pięć posad!

Stworzono bowiem w ten sposób *iunctim* między udziałem w Rządzie i w Radzie Narodowej, czyli uznano Radę nie za ciało mające reprezentować opinię publiczną, lecz instytucję synekur dla tych, którzy popierają rząd!

Tymczasem opinia publiczna jest czynnikiem niezależnym od funkcji rządzenia i w ustrojach demokratycznych czynnikiem niezbędnym dla dobrego funkcjonowania

rządu. Jeżeli dana grupa polityczna naprawdę w opinii publicznej coś reprezentuje, powinna być w Radzie Narodowej niezależnie od tego czy Rządowi swego poparcia udziela czy nie lub czy Rządowi podoba się, czy nie. Oczywiście w Radzie Narodowej, a nie w "Beiracie", gdyż chodzi o organ zastępczy parlamentu, a nie o "organ doradczy" Rządu. Obecność w parlamencie nie pociąga za sobą jeszcze udziału w Rządzie. Przynajmniej w państwach demokratycznych.

Jest chyba całkowicie zrozumiałe, że Stronnictwo Narodowe taką koncepcję — tekowoposadową — udziału w Rządzie odrzuciło i że odrzuciło *iunctim* między udziałem w Rządzie i w Radzie Narodowej.

Wkrótce powrócił po swoich "sukcesach" moskiewskich gen. Sikorski do Londynu i postanowił za wszelką cenę utrzymać swoje osobiste koncepcje polityki polskiej i przyozdobić je listkiem figowym "jedności narodowej". Należy on zresztą do tych polityków, którzy pozory biorą za rzeczywistość i pozorami się zadawalają.

Pozorami w tym wypadku stały się nazwiska kilku członków Stronnictwa Narodowego, którzy zgodzili się na odegranie wyznaczonej im roli. Dwie takie osoby weszły do Rządu, cztery do Rady Narodowej. Pełna liczba tych ostatnich miała wynosić pięć, ale piąty figurant już się w szeregach Stronnictwa wtedy nie znalazł. Dobrano go z zewnątrz.

Poszedł natychmiast w ruch wielki *tam-tam*. "Dziennik Polski" zaczął pisać o "pełnym, formalnym uzewnętrznieniu Jedności Narodowej" oraz — żeby było trudniej zgadnąć — o "przeciwstawianiu się wszelkiemu jedy-nowladztwu i gwałceniu zasad demokratycznych". P. Seyda pierwszy raz przez radio do Kraju powiedział, że wstąpił do rządu jako przedstawiciel nieokreślonego bliżej obozu narodowego, a PAT rozgłosił w amerykańskiej prasie polskiej, iż Seyda i Komarnicki "cieszą się zaufaniem najszerszych polskich sfer narodowych". Minister Informacji zaś, p. Stronński, postanowił od razu przekroczyć Rubikon prawdy i w przemówieniu do Kraju z dn. 25 lutego 1942 oświadczył wprost, że londyński zarząd Stronnictwa Narodowego delegował do Rządu pp. Seydę i Komarnickiego. Zachęcony tą . . . śmiałością p. Seyda w następnym przemówieniu do Kraju — z dn. 3 czerwca 1942 — już wprost powiedział, że obaj z Komarnickim są przedstawicielami Stronnictwa w Rządzie. To samo oświadczył min. Komarnicki, którego — widocznie ze względu na jego świętą inteligencję i poziom umysłowy — dopuszczono do mikrofonu aż przy końcu listopada 1942. Bystry ten i nie w ciemni bity człowiek orientuje się widocznie nie najgorzej, skoro wtedy narażającym życie słuchaczom w Kraju powiedział: "czasy deptania woli społeczeństwa naszego należą do przeszłości".

Oczywiście łamańce te nie mogą mieć istotnego znaczenia politycznego, pp. Seyda et consortes z miejsca zostali skreśleni z listy członków Stronnictwa Narodowego, ale dla uświadomienia tych, którzy w stosunkach w Polsce się nie orientują, postanowiliśmy tu dorzucić parę uwag.

Taka grupa społeczna jak Stronnictwo Narodowe może objawiać swoją wolę jedynie w sposób statutem określony. Na pół miliona przeszło członków Stronnictwa w Kraju w 1939 r. nie mógł powołać się ten czy inny człowiek, który do tego nie został upoważniony. Inaczej bowiem doszłoby się do anarchii.

Statut Stronnictwa Narodowego przewiduje trzy władze naczelne: Radę Naczelną, Komitet

Główny i Zarząd Główny. Rada Naczelna pochodziła z wyborów w okręgach. Zjeżdżała się ona z całej Polski raz na rok i na wniosek Komitetu Głównego wybierała Zarząd Główny. Mandaty do Rady Naczelnej były jednorazowe i wygasły po odbyciu się Rady. Tylko mandat Prezesa Rady Naczelnej był ważny aż do odbycia się następnej Rady. Obecnie prezesem Rady Naczelnej jest prof. Władysław Folkierski.

Komitet Główny, wedle koncepcji Dmowskiego, był ciałem deliberującym nad kierunkiem polityki Stronnictwa i uzupełniał się drogą kooptacji, zatwierdzanej przez Radę Naczelną. W oznaczonych okresach czasu pewna ilość członków występowała z Komitetem drogą losowania. Komitet obradował często, co najmniej raz na miesiąc. Dla uniknięcia tendencji osobisto-dyktatorskich w tak zorganizowanym gronie nie miało ono prezesa, lecz jedynie stałego sekretarza. Przewodniczyli kolejno członkowie wybrani na tę funkcję na poprzednim posiedzeniu. Oczywiście do grona tego wchodził Zarząd Główny in corpore.

Organem wykonawczym polityki Stronnictwa był Zarząd Główny, który składał się przeważnie z kierowników stałych działów pracy. W posiedzeniach Zarządu brał udział sekretarz Komitetu Głównego.

Obecny Zarząd Główny Stronnictwa Narodowego z prezesem Tadeuszem Bieleckim na czele wybrany został na Radzie Naczelnej w lecie 1939 r. — w atmosferze naciągającej już wojny. Komitet Główny wysunął jedną tylko listę, która przeszła bardzo znaczną większością głosów. Innej listy nie było.

Wojna wprowadziła do tej organizacji konieczne zmiany. Nie jest możliwe odbywanie Rad Naczelnych. A również Komitet Główny uznał, że ciało złożone z kilkudziesięciu osób nie może schodzić się w warunkach okupacyjnych na narady. Wobec tego Komitet Główny już w czasie okupacji niemieckiej przełał prawomocną uchwałą swoje uprawnienia na czas wojny na Zarząd Główny. Dla wzmocnienia zaś osobowego Zarządu zostały doń kooptowane pewne osoby z Komitetu Głównego. Jedną z nich był ś.p. prof. Roman Rybarski.

Zarząd Główny wielokrotnie w czasie wojny zawiadamiał kogo należy, że *całkowicie pełnomocnictwa całego Stronnictwa Narodowego* mają prezes Zarządu Głównego dr. Tadeusz Bielecki i prezes Rady Naczelnej — prof. Władysław Folkierski. (Prawdopodobnie też dlatego min. Seyda w ostatnim swoim przemówieniu radiowym do Kraju — w dniu 19 grudnia 1942 — powstrzymał się już w ogóle od powoływania się na Stronnictwo Narodowe).

Na emigracji funkcjonuje Komitet Polityczny Stronnictwa, do którego to Komitetu należą — oprócz wszystkich obecnych na emigracji członków Komitetu Głównego — osoby powołane przez legalne władze Stronnictwa z pośród poważniejszych jego członków. Do tego Komitetu na emigracji należał np. i p. Seyda — choć w Kraju nie był członkiem Komitetu Głównego — dopóki nie został z listy członków Stronnictwa skreślony przy pełnej aprobacie Komitetu Politycznego — poza jednym głosem wstrzymującym się.

Pp. Komarnicki więc i Seyda reprezentują w Rządzie jedynie swoje własne osoby i nikogo więcej. Dla ścisłości należy tu nadmienić, że przed wojną, w Kraju, obaj ci panowie od paru już lat nie brali udziału w pracach Stronnictwa i nie należeli nie tylko do żadnej z władz naczelnych, ale nawet do władz okręgowych. Prof. Komarnicki zajmował się

¹⁾ Vide "ZAGADNIENIE RZĄDU, wywiad z dr. Tadeuszem Bieleckim, prezesem Zarządu Głównego Stronnictwa Narodowego" w N-rze 11-12 "Myśli Polskiej" z dn. 20 września 1941.

ODPOWIEDŹ GEN. K. SOSNKOWSKIEGO

na List otwarty Prezesa R.N. Prof. St. Grabskiego

Otrzymał list następujący:
Szanowny Panie Redaktorze,

Uprzejmie proszę o łaskawe opublikowanie załączonej odpowiedzi mojej na List otwarty p. Prezesa Prof. Stanisława Grabskiego.
Londyn, 18 marca 1943.

Łączę wyrazy wysokiego poważania
(—) Kazimierz Sosnkowski.

Panie Prezesie,

Mój list z dnia 23.II.został opublikowany na moje życzenie. Wysunąłem w nim tezę stworzenia prawdziwej jedności narodowej oraz rozdzielenia władzy politycznej od wojskowej. Oczywiście, jednoczesna realizacja tych dwóch zasad musiałaby pociągnąć za sobą określone zmiany polityczne.

Każdy rząd otoczony jest albo "niechęcią", albo uznaniem opinii publicznej, zależnie od wyników swej pracy i metod, którymi się posługuje. Każdy obywatel ma prawo oceniać działalność swego Rządu wedle własnego sumienia i własnych przekonań. Stronictwa, kierunki polityczne, publicystyka i związki społeczne mają obowiązek dokonywania tej oceny. Krytyka Rządu nie jest uderzeniem w Państwo, a zwykłą, przy tym konieczną i pożyteczną funkcją ustrojów demokratycznych, gdzie rządy powstają i odchodzą, a kryzysy są normalną konsekwencją popełnionych błędów rządzenia. Mamy przecież przed oczyma, jako wzór godny podziwu i naśladownictwa, wyrobowany system demokracji brytyjskiej. Jedną z głównych jego cech stanowi zaliczenie krytyki i kontroli publicznej do rządu najniebezpieczniejszych czynności, zapewniających państwu zdrowie i siłę. Parlamentaryzm brytyjski podniósł opozycję do rangi instytucji.

Pisz Pan, Panie Prezesie, że "więcej niż nieopatrznością jest wywołanie kryzysu rządowego w chwili ataku na nasze terytorium". Wypredza Pan wypadki o tyle, że kryzys rządowy w sensie formalnym przecież nie istnieje. Natomiast nastąpił bodaj kryzys zaufania do Rządu na skutek wyników jego polityki, które, jak dotychczas, nie odpowiadają licznym i optymistycznym zapowiedziom.

W liście z daty 23 lutego nie mówiłem bynajmniej o "zarządzeniach sowieckich", ani o tym, jakoby były one wydawane na tle układu lipcowego. Pisałem natomiast o "niepokojącym rozwoju stosunków polsko sowieckich na tle układu z dnia 30.VII.1941 r.". Nie potrzebuję chyba podkreślać, jak istotna zachodzi tutaj różnica i jak przykrym jest operowanie twierdzeniem, przeze mnie nie użytym. Sądzę, że ocenę zarządzeń i oświadczeń sowieckich z punktu widzenia układu lipcowego należy po stronie polskiej pozostawić Rządowi. Nie trzeba chyba dodawać, że w tej dziedzinie wystąpienia Rządu w obronie nienaruszalnych praw Polski spotkają się z jednym i tym samym paracom całe opinie. Wolno natomiast każdemu Polakowi analizować metody działania i politykę Rządu, oraz oceniać jej rezultaty. Nie wątpię, że objawy głębokiego zaniepokojenia opinii społecznej zostały wyzyskane przez Rząd, jako jeden z czynników w obronie naszych praw.

Ogłoszenie w prasie nielegalnej paru tajnych dokumentów Ministerstwa Spraw Zagranicznych stanowi istotnie objaw niezdrowy i wysoce niepokojący. Uważam, że zabezpieczyć przed podobnymi objawami nasze życie wewnętrzne można najlepiej przez należyte informowanie społeczeństwa o sprawach dla narodu żywotnych. Przecież jedną z reguł demokracji brytyjskiej, ze zwycięstwem której łączymy naszą przyszłość, jest pobudzanie i organizowanie zbiorowej siły społeczeństwa przez ujawnianie powagi położenia.

Zwartość i dyscyplina wojska musi być utrzymana i szanowana przez wszystkich. Należy znieść połączenie władzy, które obciąża Naczelnego Wodza odpowiedzialnością polityczną, stwarzając niezdrową atmosferę w pracy wojska i w codziennym jego życiu. Krytyka polityki Rządu nie jest bynajmniej "podkopywaniem w czasie wojny zaufania żołnierzy do Naczelnego Wodza".

I dlatego, Panie Prezesie, nieszczęśliwie powołał się Pan w tej dziedzinie na przykład, dotyczący przeszłości. Pozwoli Pan, że przypomnę Mu znane przemówienie Marszałka Piłsudskiego, obrazujące to, co spotykało Go, jako Naczelnego Wodza, ze strony pewnych polityków i publicystów.

Jeden z ustępów Pańskiego "Listu otwartego", zdaje się uznawać potrzebę lepszego ułożenia naszych stosunków wewnętrznych. Mam na myśli oświadczenie, szczególnie ważne w ustach Prezesa Rady Narodowej, który z "radością by widział, aby podobnie jak w 1920 r. — nie było najmniejszej grupy politycznej, nie współpracującej z Rządem" w walce o nasze prawa. Gruntowne zmiany są niewątpliwie niezbędne w obecnym okresie, gdy Naród wśród nieubłaganej wojny z niemieckim najedźcą został postawiony w obliczu nowych wielkich trudności. Nigdy bardziej, niżli teraz, nie była potrzebna prawdziwa jedność narodowa, skupiająca wszystkie siły moralne i fizyczne społeczeństwa, oparta w myśl zasad demokratycznych o zaufanie powszechne, o szacunek ze strony Rządu dla sumień obywatelskich oraz ich gotowości służenia Ojczyźnie.

Wbrew pogłoskom, jakie pojawiły się ostatnio, nie jestem niczym "wodzem". Co więcej, uważam, że w polskim życiu politycznym wszelkie pomysły "wodzostwa" należy stanowczo wykluczyć. Stoję poza stronictwami i jestem jednym z najstarszych piłsudczyków.

Zechce więc Pan, Panie Prezesie, uważać odpowiedź niniejszą za wyraz moich osobistych poglądów.

Londyn 12 marca, 1943.

(—) Kazimierz Sosnkowski

swoją pracą zawodową, dr. Seyda swoim przedsiębiorstwem prasowym. Nie są to i nie mogą być tytuły do przemawiania czy występowania w imieniu Stronictwa.

Z czterech członków Stronictwa, którzy przyjęli miejsca w Radzie Narodowej bez wiedzy i zgody Stronictwa i którzy również z listy Stronictwa zostali skreśleni, tylko dr. Celichowski należał do jednej z władz naczelnych: do Komitetu Głównego. Pojedynczy jednak członek Komitetu Głównego, jeden z 50, nie może występować w imieniu Stronictwa. A poza tym obowiązek organizacyjny — a zarazem i prosta przyzwoitość — nakazywały dr. Celichowskiemu zgłoszenie się po przyjeździe z Rosji do prezesa Stronictwa i skontaktowanie się z innymi członkami Komitetu Głównego, w W. Brytanii, których tu jest ośmiu. Dr. Celichowski nie uczynił jednak nawet żadnej próby w tym kierunku. . . . Zapomniał o zobowiązaniach wobec własnej organizacji, zaciągnął inne zobowiązania i te skrupulatnie wypełnia. . . .

Tak więc przedstawia się sprawa "jedności narodowej" w obecnym Rządzie i Radzie Narodowej. Główny *legista* tego "demokratycznego" systemu, prof. Grabski, pisze w Liście otwartym do gen. Sosnkowskiego o "klamstwie jakoby Rząd obecny nie miał zaufania większości Narodu". Nie chcę w tej chwili dowodzić, czy tak jest, jak prof. Grabski mówi, czy tak nie jest. Ale niech prof. Grabski policzy, ile kłamstw popełniono, mówiąc o jedności narodowej w składzie Rządu i Rady!

Nie zamierzam też rozpisywać się, kto w tej gierce, niegodnej postawy narodu polskiego w tej wojnie, grał główną rolę, kto zaś drugorzędną. Nie mogę jednak pominąć ośrodków kierowniczych stronictw, biorących udział w Rządzie. Czy one nie rozumieją, że aprobowanie takich imprez podważa samą zasadę stronictw politycznych, że podcina gałąź, na której ich stronictwa siedzą, że prowadzi wprost do dyktatury "jednostki, lub kliki"? Co można zrobić jednemu stronictwu, można zrobić innym, można zrobić wszystkim!

Jeden z przywódców jednego z tych stronictw podawał się w Rządzie do dymisji na znak protestu przeciw projektowi powołania do formowanej wtedy drugiej Rady Narodowej Jana Piłsudskiego. Jak Rejtan — tylko nie w tak wielkiej sprawie — położył się na progu, byle do Rady Narodowej nie dopuścić "sanacji". Biedny. Nie rozumie tego, że nie nazwisko "Piłsudski" decyduje o tym, co jest "sanacją", a co nią nie jest. Postawienie sprawy Stronictwa Narodowego w tym Rządzie i przez ten Rząd jest klasycznym posunięciem sanacyjnym. I dlatego kierunek gen. Sikorskiego zwalczał jedynie niektórych ludzi z pośród piłsudczyków, nie zwalczał zaś sanacji jako zjawiska społeczno-politycznego i metody postępowania, bo ta sanacja tkwi organizacyjnie w nim samym. I ta sanacja jest tym szkodliwsza od sanacji przed wojną w Kraju, o ile położenie nasze jest słabsze z powodu braku ziemi ojczystej pod stopami.

Jedność narodowa, w której trwają masy polskie na całym świecie, a której celem jest skuteczne dążenie do zwycięstwa, niepodległości i integralności Państwa oraz nowych szerszych granic na zachodzie i północy — ta jedność narodowa dotąd, od początku wojny, nie znalazła swego wyrazu w Rządzie i Radzie Narodowej. I stąd przede wszystkim płyną te wszystkie szkody, które było w mocy samych Polaków odwrócić, i te klęski, których można było polityce polskiej oszczędzić.

MARIAN EMIL ROJEK

T. MINCER

W SPRAWIE LISTU OTWARTEGO PROF. GRABSKIEGO

W swym liście otwartym w „*Dzienniku Polskim*” z 8 marca 1943, prof. Grabski zarzuca gen. Sosnkowskiemu nieścistość w twierdzeniu o niepokojącym rozwoju stosunków polsko-sowieckich na tle umowy z 30-go lipca 1941 i usiłuje wykazać, że to nie „na tle” tej umowy, ale wbrew niej rozwijają się te stosunki. Żadna sprzeczność pomiędzy twierdzeniami gen. Sosnkowskiego a prof. Grabskiego nie zachodzi, stosunki bowiem polsko-sowieckie aczkolwiek układają się nie zgodnie z tym, co przewiduje umowa, tym niemniej układają się na tle tej właśnie a nie innej umowy. Wszelkie bowiem stosunki dyplomatyczne pomiędzy jakimikolwiek państwami, o ile wogóle istnieją, rozwijają się na tle jakiejś umowy lub umów i to niezależnie od tego, czy obie strony z równą skrupulatnością dopełniają przyjętych zobowiązań.

Wszystko zatem co się teraz dzieje — dobrego lub złego — pomiędzy Polską a Sowietami, dzieje się na tle umowy z 30-go lipca 1941 i na tle t.zw. „paktu przyjaźni”, zawartego przez premiera Sikorskiego w grudniu 1941 w czasie całkiem zbędnej wizyty w Moskwie. Jest to fakt, którego ukryć nie można.

Wie o tym prof. Grabski bardzo dobrze, a jeśli twierdzi, że jest inaczej, to dlatego, aby za wszelką cenę wykazać, iż obecny rząd, który je zawarł, nie ponosi najmniejszej odpowiedzialności za wytworzenie się obecnego groźnego położenia. Umowy są znakomite, tylko nie są przez Sowiety wykonywane, wynika z wywodów prof. Grabskiego. Teza ta jest błędna, bo o wartości umowy decydują przede wszystkim rzeczywiste skutki, a nie same tylko spodziewane korzyści. W tej chwili chodzi o to, czy przy zawieraniu tych umów można było przewidzieć, co teraz nastąpiło, i zawczasu temu przeciwdziałać. Umowa z 30-go lipca 1941 była przedmiotem skrupulatnych badań ówczesnego rządu i, jak wiadomo, zdania się co do jej praktycznej wartości podzieliły. Doprowadziło to nawet nie tylko do rozłamu w samym rządzie, ale i do rozbitcia Jedności Narodowej.

Prof. Grabski wysuwa dalej zarzut uderzania w Państwo, gdy się uderza w rząd. Pora skończyć z tym identyfikowaniem rządu z Państwem. Niemalże się na ten temat w Polsce pisało i mówiło i rzecz jest dostatecznie wyjaśniona. Co jest natomiast charakterystyczne, że był czas, kiedy prof. Grabski z taką samą siłą występował przeciw mieszaniu tych dwóch odrębnych pojęć, z jaką je obecnie miesza w swym liście do gen. Sosnkowskiego. Ale był to czas, kiedy prof. Grabski znajdował się w opozycji do rządu ówczesnego, a teraz jest w grupie rządowej i teraz rozdiera szaty, że się atakuje rząd, bo jego obecnym zdaniem oznacza to, że atakuje się Państwo.

Nie widzi tego, że w jego ustach taki zarzut — to stosowanie dwu odrębnych miar postępowania: jednej dla siebie, a innej kaganćowej dla innych; że jest to głoszenie etyki hotentota, który za zbrodnie uważa, jeśli jego zabije i poźre sąsiad, a jako zasługę poczytuje sobie, gdy on sam zabije i poźre sąsiada. Niestety ta etyka polityczna nie jest oryginalną właściwością prof. Grabskiego,

wyznawców jej sporo znajdowało się i znajduje się w każdej grupie rządowej. Tak było w Polsce i tak jest na emigracji, zmienili się ludzie, ale ta dwoista etyka nadal święci tryumfy.

Według wskazań prof. Grabskiego nieopatrnie jest wywoływać kryzys rządowy teraz, gdy najżywniejsze interesy Polski są zagrożone. I ta teoria nie jest nowa. Znamy ją również z niedawnej przeszłości i wiemy, ileśmy ponieśli w Polsce strat przez „opatrnościowców” i nieodpowiedzialne, a w swym przekonaniu nieomyślnie rządy i nie chcemy, by nowi „opatrnościowcy” prowadzili do nowych klęsk.

Sytuacja obecna, niewątpliwie nad wyraz trudna, nie jest dla rządu niespodzianką. Niebezpieczeństwo zaczęło się zarysowywać już nazajutrz po zawarciu umowy z 30-go lipca 1941 i ciągle odtańdło. Rząd o tym wiedział i albo nie doceniał powagi położenia, albo też nie umiał znaleźć właściwych środków przeciwdziałania, dość że w wyniku swojej polityki dopuścił do stanu dzisiejszego.

Co wobec tego mają robić ci wszyscy, którzy zdawna przewidywali obecne niebezpieczeństwo? Czy biernie pozwolili rządowi tkwić w samozachwycie i brnąć po dotychczasowej błędnej drodze. Czy też potrząsnąć sumieniami tych kilku ludzi, co tworzą rząd, wyrwać ich z krainy urojenia do twardej rzeczywistości i zażądać ustąpienia tych co się skompromitowali niefortunną polityką dotychczasową, bo chyba przyzna prof. Grabski, że polityka rządu była niefortanna, skoro pomimo znakomitej jego zdaniem umowy doprowadziła nas tam, gdzie się obecnie znajdujemy. A do tego wiedzie tylko jedna droga — przez kryzys rządu.

Warto przy sposobności ustalić, kiedy to wedle prof. Grabskiego można domagać się zmiany rządu. Skoro nie można wywoływać przesilenia rządu, który znalazł się w ciężkiej sytuacji na skutek popełnionych błędów, to czyżby stąd wynikało, że można i należy domagać się ustąpienia rządu, który prowadzi niezgodną i szczęśliwą politykę — chyba też nie, bo to dopiero byłoby warcholstwem. A w takim razie jedyny stąd wniosek wypływa, że wedle wskazań prof. Grabskiego nie możnaby nigdy żądać zmiany raz utworzonego rządu i że raz utworzony rząd, o ile sam nie zechce odejść, czego naogół rządy a zwłaszcza rządy polskie nie lubią, musi wytrwać na swych fotelach ministerialnych.

Jak ucytel praktyka osobista prof. Grabskiego, teoria o nieusuwalności rządu ma być stosowana tylko, gdy prof. Grabski rząd popiera. Były bowiem czasy, kiedy i on domagał się ustąpienia rządu. Wtedy wszystko było w porządku, korzystał z tego prawa, którego innym odmawia, bo dla siebie ma inne normy postępowania, a inne dla swych przeciwników politycznych.

Czytając w liście otwartym prof. Grabskiego zarzut o podkopywaniu jakoby zaufania żołnierzy do Nacz. Wodza, wzdryga się myśl przed pytaniem, czy istotnie doszliśmy już do takiego powszechnego fałszu, że lekomyślnie lub ze złą wolą rzucony bez poważnego uzasadnienia taki zarzut może znaleźć posuch u jednego bodajby człowieka

dobrej woli, że może się znaleźć ktoś, kto by przez chwilę przypuścił, aby gen. Sosnkowski miał teraz w czasie wojny przyczynić się do rozkładania armii; Sosnkowski — jeden z głównych twórców armii polskiej!

Jakże to bowiem prof. Grabski usiłuje ten zarzut uzasadnić? Ani mniej ani więcej tylko tym, że gen. Sosnkowski dał publiczną odpowiedź na skierowany do niego przez inż. Doboszyńskiego apel, aby w tej ciężkiej chwili podjął się utworzenia nowego rządu, gdyby mu tę misję Pan Prezydent Rzeczypospolitej powierzył. Przez to — twierdzi prof. Grabski — pozwolił złączyć swe nazwisko i swój list z polityką ludzi, którzy fałszywie informowali wojsko, bo opublikowali *prawdziwą* notę sowiecką, ale-zdaniem prof. Grabskiego — „zatajając, że na każdą z tych not dana była należąca odpowiedź.” Jasne i oczywiste jest dla każdego człowieka dobrej woli, że ten, kto opublikował notę sowiecką, zrobił to dla ostrzeżenia i przekonania społeczeństwa emigracyjnego, że niestety stan faktyczny naszych stosunków z Sowietami jest groźny i daleki od oficjalnego optymizmu. Jeżeli zatem kto, to napewno nie redaktor „*Walki*”, publikując notę, informował fałszywie i zatajał prawdę przed społeczeństwem polskim, którego część i to najpoważniejszą stanowią nasze siły zbrojne.

Natomiast gen. Sosnkowski, publikując swój list do prezesa Bieleckiego, do czego miał pełne prawo, otworzył dla opinii polskiej możliwość wypowiedzenia się w tych najżywniejszych sprawach, możliwość, której w niezdrowych stosunkach emigracyjnych wbrew dobru sprawy narodowej opinia ta była pozbawiona na innej odpowiedzialniejszej drodze. Gen. Sosnkowski, umożliwiając swym listem ujawnienie tego, co czuje i myśli społeczeństwo polskie na emigracji, miał nie tylko prawo to zrobić, ale i obowiązek. Sosnkowski bowiem to nie tylko jedyny generał, który może się poszczęśliwić i zwycięsko przeprowadzoną operacją wojenną przeciw Niemcom w czasie kampanii w Polsce, to nie tylko jedna z postaci czołowych w Narodzie Polskim, ale to także i przede wszystkim Następca Prezydenta Rzeczypospolitej, a więc osoba o miejscu wyraźnie oznaczonym w Konstytucji, osoba powołana do czuwania nad biegiem spraw publicznych.

Prof. Grabskiego to wszystko nie powstrzymuje od postawienia bezpodstawnego zarzutu o rozbijaniu armii. Mało tego — aby ten zarzut wysunąć, prof. Grabski wtrąca Nacz. Wodza do polityki bieżącej. Nikt bowiem inny, jak tylko właśnie prof. Grabski, poraz pierwszy wiąże instytucję Nacz. Wodza z niefortunną polityką zagraniczną obecnego rządu. Nikt inny przedtem tego nie robił, aczkolwiek nieraz wskazywano na zbędną anomalię, jaką jest łączenie w jednej osobie władzy politycznej Prezesa Rady Ministrów z tytułarną z tej chwili godnością Naczelnego Wodza. Byłoby tylko zganić niemile sobie wystąpienie przeciwników politycznych, prof. Grabski, Prezes Rady Narodowej, od którego oczekuje się przede wszystkim umiaru i obiektywizmu, nie waha się rzucić bezpodstawnego oskarżenia przeciw zasłużonemu żołnierzowi, pias tujacemu wysoką godność Następcy Prezydenta Rzplitej. Do czego oto doszliśmy w stosunkach emigracyjnych.

Na zakończenie wreszcie jeszcze jedna sprawa. Prof. Grabski usiłuje odmówić gen. Sosnkowskiemu moralnego prawa do przestrzegania rządu przed użyciem politycznych represji wobec inż. Doboszyńskiego, a to dlatego, że gen. Sosnkowski nie protestował publicznie przeciw Brześciowi i Berezie.

(ciąg dalszy na str. 649)

NA MARGINESIE

K R Ę G I

Jeden z najwybitniejszych prekursorów ruchu narodowego polskiego, Stanisław Szczepanowski, zostawił po sobie szereg notatek do książki, której już nie zdążył napisać. Wśród tych notatek jedna odnosi się do "narodu dojrzalego", jakim by chciał autor widzieć Polskę. Pod powyższym tytułem rzucone zostało na papier: "Ludzie mięczaki, ludzie-skorupiaki, ludzie-kregowce." W sześciu słowach zawarta została synteza socjologiczna.

Któż z nas nie zna tych 3 gatunków przyrodniczych w naszym społeczeństwie? Przewaga jednego z nich decyduje o wartości całego narodu.

Narody mięczaków... Kto zetknął się na przykład z warstwą polityczną słowacką, tak młoda i nieurobiona (a młodość cywilizacyjna nie jest jeszcze sama przez się żadnym tytułem do chwały), ten wyczuje całą słusność przemożni Szczepanowskiego. A w społeczeństwie polskim pewne koła urzędnicze czy konserwatywne, czyż nie były zbiorowiskami mięczaków?

Mięczaki czasem nawet mają pewien wdzięk — aż do chwili, kiedy zaczynają się ruszać. Widok bezkształtnej galaretki w ruchu budzi obrzydzenie. Mięczaka każdy może ugnieść palcami jak zechce, ale niewiele mu z tego przyjdzie, bo galareta nie zachowa nadanego kształtu ani przez moment dłużej, niż trwa nacisk. Mięczak może być mądry albo głupi, ale to nie ma najmniejszego znaczenia. Na usługach rozumu nie stoją u niego żadne organa wykonawcze.

Skorupiak, to gatunek o wiele już wyższy. Wewnętrznie i on jest miękki, galaretowaty. Jego twardość nie jest samodzielną. Duchowo jest bezbronny. Ale zewnątrz chroni go twarda, potężna i nieruchoma skorupa nabytych przesądów, przyzwyczajaje, niechęci i zaufania, bierności i uporu. Jest rzeczą uderzającą, jak mała i słaba istotka siedzi wewnątrz ogromnego pancerza. Ale zawsze jest pancerz. Skorupiak może być nawet częścią jakiegoś fundamentu. Unieruchomiony w swojej skorupie przedstawia pewną wartość wymierną i rzeczywistą, choć zwykle niewielką.

Mięczaki i skorupiaki są w każdym społeczeństwie. Naród cywilizowany tworzą dopiero kregowce. Kregowce to stwor, którego cechą wyróżniającą, jak sama nazwa wskazuje, jest posiadanie kregosłupa. Kregosłup nie jest rzeczą zewnętrzną, jak skorupa, przeciwnie tkwi w samym wnętrzu, na nim się opiera cała budowa istoty. Kregosłup jest elastyczniejszy od skorupy, ale mocniejszy, miętawo go skruszyć, a jego

(ciąg dalszy ze str. 648)

Jak dobrze wiadomo, w Polsce gen. Sosnkowski był oficerem czynnej służby na stanowisku w armii i, jak wiadomo, oficerowie czynnej służby nie mieli prawa brać udziału w wystąpieniach politycznych. Wśród setek poważnych obywateli, protestujących przeciw bezprawiom Brześcia i Berezy, nie było również gen. Sikorskiego, aczkolwiek, o ile wiadomo, nie był on zwolennikiem Brześcia czy też Berezy. To chyba sprawę wyczerpuje. Natomiast prof. Grabskiemu, który protestował przeciw Brześciowi, względy moralne nie przeszkodziły w roku 1938 kandydować we Łwowie z listy rządowej — "Ozonu" — i tym samym popierać rząd, a którego czele stał główny twórca Brześcia p. Sławoj Składowski. I tu znowu prof. Grabski inną miarą moralną stosuje do siebie, a inną do swych przeciwników politycznych.

T. MINCER.

złamanie oznacza śmierć kregowca. Kregosłup łączy mózg, nerwy i mięśnie — rozum, uczucie i wolę. Kregowcem trudniej kierować niż skorupiakiem, czy mięczakiem, ale tylko jego praca jest twórcza.

Im więcej kregowców w jakimś społeczeństwie, tym jest ono wyższe. Kregowca wychowuje się długo. Nie jest ich tak wiele, jakby sądził mógł optymista. Pesymista znowu wskazał by mógł tu środowisko wychodźstwa wojenno-urzędniczego polskiego w Wielkiej Brytanii. Ale przykład jego nie byłby na szczęście miarodajny dla całego narodu polskiego.

Francję zgubiła przewaga skorupiaków w narodzie. Wielkość Brytanii tworzy gatunek kregowców o niezbyt wielkich mózgach ale o silnym kregosłupie. Skorupiaki, bardzo liczne w tym kraju o małym procencie mięczaków, dają się powodować kregowcom bez oporu. Rosja jest krajem o ogromnej przewadze mięczaków, wśród których bardzo mała nawet grupka kregowców może robić co chce.

Polska XVIII wieku, to społeczeństwo mięczaków i skorupiaków. Skorupa tych ostatnich

T. KOWALSKI

M I R A N D A

Jaka jest historia tego artykułu? Prawie, że cudem wyrwany z jednego z obozów internowanych, — pełen tragicznych ech dochodzących do mych uszu z przeróżnych szlaków "wielkiej wędrówki" —, przyjechałem rok temu do Anglii. Te odgłosy pulsujące krwią i życiem moich kolegów-towarzyszy broni, którzy dzielili ze mną niejedną trudną i ciężką chwilę, nie dawały mi spokoju ani odprężenia nerwowego. Napisałem wiele listów, parę raportów i rzuciłem kilka projektów. Czekalem rok. Cisza. Ponura, przykra, bolesna. Ostatnio artykuł w "Wiadomościach Polskich" — "Etap w pół drogi-Miranda", nr. 50 z 13.XII.1942 znowu trochę naderwał cyniczny plaster milczenia.

Przypominam sobie twarze młode, stwardniałe jednak w zapale, wierze i chęci służenia Polsce. Śnił mi się po nocach ci żołnierze, — zniszczeni codzienną męką dwuletniego pobytu w tak haniebnie słynnym Campo Concentratione. Piszę o nich bo spędziłem z wieloma z nich wiele czasu. Pamiętam i te noce w Wogezach, te dnie w więzieniach i to jak jednakowo gorzko smakował nam cierpki chleb miłosierdzia pół-wolnych Francuzów. Daleka była droga do naszego celu do Armii Polskiej. Daleka, tajemnicza i ciernista. Mogą wiele powiedzieć o niej ci wszyscy, których ostatnie fazy Bitwy o Francję — zastały zdala od zbawczych brzegów Atlantyku. Ci którzy zostali rzućni w lasy Wandei, którzy bili się w wioskach alzackich, którzy rozprośzeni tułali się później na południu Francji, — którzy przemaszzerowali przez Hiszpanię, — którzy przeszli piechotą przez Algierię, aby znaleźć postój w kampach roboczych na półpustynnych przestrzyniach Marokka, — ci wszyscy będą mieli kiedyś dużo do powiedzenia.

Inna to będzie historia — nie wygodnych dyplomatycznych paszportów, nie Pullmanów czy Clipperów, — ale historia więzień, obozów internowanych, głodówek, zielonych granic, rozbitych nadziei, — dróg znaczonej krzyżami po tych którzy nie doszli, oraz wspomnień po zaginionych, utopionych, przepadłych bez śladu.

nieraz barwna i sekata, ale wewnątrz przeważnie małe stworzonka. Sarmatyzm i nowinkarstwo Zablockiego to, inaczej mówiąc, skorupiaki i mięczaki.

Największą bodaj, jak dotąd, zasługą ruchu narodowego było wychowanie w nowoczesnej Polsce sporej warstwy kregowców. Bo o ile nie można wychować talentów tylko co najwyżej dać im warunki rozwoju, o tyle można i trzeba wychowywać charaktery. Tam gdzie jest tylko talent, powstaje zdolny człowiek, gdzie wychowa się charakter — powstaje mocny człowiek, a gdzie wśród mocnych pojawi się talent, powstaje wielki człowiek. Za talenty trzeba dziękować Bogu, liczyć można tylko na charaktery, na kregosłup moralny i ideowy.

Pewien publicysta francuski po klęsce 1940 roku rzucił hasło: "Byliśmy i fizycznie i przede wszystkim moralnie ztycy! teraz: Place aux maigres — miejsce dla chudych." My Polacy nie byliśmy ztycy, ale byliśmy za miękcy, więc teraz: miejsce dla kregowców!

A jak się ich wychowuje? Recepta jest bardzo prosta:

"We sow an act and we reap a habit
We sow a habit and we reap a character."
J. JANECKI.

Taką była i jest droga M Ł O D Y C H .
W połowie jej znajduje się jakby przystanek, — jakby ciernisty symbol —

M I R A N D A . —

Słowo to znane dzisiaj już każdemu z Polaków, — słowo, które powinno być wypalone na czołach tych ludzi, którzy zwinili tę całą straszną tragedię i którzy są za nią całkowicie odpowiedzialni, — a jednak, cóż za parodia, którzy w całym majestacie swej odpowiedzialności, — są i chcą zostać nieodpowiedzialnymi.

Walka Młodych ze Starymi, — prądów żywych i ofiarnych — z wygodnym defetyzmem. Oczywiście walka ta w obecnym ogólnym konflikcie wygląda raczej kopcuszkowato-nie mniej jednak będzie musiała zostać rozstrzygnięta. Myśląc o tym i przeżywając to — nasuwa się tak modny obecnie termin retribucji, — ukarania winowajców.

Już teraz trzeba pociągnąć do odpowiedzialności tych jawnych sprawców, którzy przez swą beczynność, tchórzostwo, niedołęstwo, przyczynili się do powstania oddziału polskiego za drutami Mirandy, — a później trzeba ukarać ich dalszych współników, ukrywających się teraz za parawanem sitwy czy mafii, — tych którzy dla swoich zgrywek, dla wygod osobistych, dla bezpieczeństwa własnego, robili i robią wszystko, aby zapalowi i idealizmowi dziesiątek tysięcy młodych polskich chłopców, wojowników o wolność Polski, przeciwstawić niedołęstwo, zawiść, brak woli i decyzji.

Ponad tą nutę ogromnej krzywdy ludzkiej — wybijają się jednak pewne sprawy nieodwonne, które dotyczą żywotności każdego organizmu politycznego. Organem takim równie niezbędnym dla naszej działalności — zwłaszcza obecnie na odcinku łączności i propagandy, to Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Cóż o tym tworze można powiedzieć? Można bardzo dużo, bardzo ostro i bardzo surowo. Wymagamy więcej w toczonej się wojnie od ludzi, którzy mieli nie tylko warunki ale i przede wszystkim bezwzględny obowiązek pomocy i opieki nad wszystkimi

Polakami bez wyjątku, którzy tego potrzebowali.

Nie przeczę że są tam bardzo dodatnie wyjątki, — ale niestety tylko wyjątki.

Zbliżają się znowu Święta Wielkiej Nocy, czas zatem do zrobienia choćby małego bilansu, — zastanowienia się nad tym, co zrobiono pozytywnie w tej tak bolesnej sprawie. Około siedmiu lat temu w murach polskich poselstw i konsulatów w Walencji i Madrycie znalazło schronienie kilkuset "Frankowców" i ich rodzin przed pewną zgubą. Dzisiaj w murach strzeżonych przez tych ludzi, kona powolną śmiercią kilkuset najlepszych z pośród nas braci. Co zrobić? Co dla nich uczynić? Co zrobić gdy "nie wypada" zwracać się do Anglików czy Amerykanów dlatego tylko, że to "uwłaczałoby" naszemu honorowi? Co zrobić — kiedy potworne niezrozumienie, brak serdecznego współczucia, a przede wszystkim ta uzurpowana pewność szafowania cierpieniem ludzkim — jakby zaślepiały przeróżne nasze wielkości? Co zrobić, kiedy raporty, memoriały i realne projekty w tej sprawie idą do kosza ad acta, do rozpracowania. Oni "rozpracowują", — a tamci siedzą. Zaciskają się pięści, — aby przetrzymać tę wojnę i zażądać potem zdania rachunku od tych, którzy krztusząc się indykiem w Soho nie

pomyślą o tym, by w Mirandzie był przynajmniej na stole kościsty gnat hiszpańskiego psa.

Obrona ma na poczekaniu pełno doskonałych atutów. "Nie można. Nie da się. Pan nie rozumie trudności. To jest kwestja polityczna. Pan nie docenia delikatnej pozycji. Musimy być bardzo ostrożni". Tak oto mniej więcej zaczyna się każde zdanie przy poruszeniu sprawy Mirandy . . .

Są to argumenty ludzi, którzy nigdy nie stawiali czoła prawdziwym zagadnieniom życia, — którzy go nie rozumieją i którzy tylko przeszkadzają, zajmując pewne stanowiska i dysponując wielu możliwościami i środkami. Faktem jest, że wiedziano o wszystkim i w załatwieniu tej sprawy postarano się dla naszych zamkniętych tam żołnierzy 70 pesetów na głowę i miesiąc, — zapominając o setkach funtów którymi wypycha się sobie i swoim przyjaciółom i tak już ciężkie kieszenie. . .

Są pewne prawa moralne, — jest mimo wszystko pewna odpowiedzialność, — choćby tylko o znaczeniu symbolicznym narazie, — jest Rada Narodowa, — są publicyści, działacze, redaktorzy. Cóż się właściwie robi w tej sprawie i kiedy się wreszcie zamknie ten ponury rozdział zatytułowany MIRANDA?

T. KOWALSKI

NOTY I UWAGI

SPOŁECZEŃSTWO

U PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ

Społeczeństwo polskie w Londynie przeżyło szczególnie gorąco uroczystość, urządzoną w dniu 14 marca 1943 w salach Ogniska Polskiego przy Belgrave Square staniem Komitetu Organizacyjnego Związku Ziemi Południowo-Wschodnich oraz Związku Ziemi Północno-Wschodnich — innym słowy przedstawicieli Ziemi, których stolicami są Lwów i Wilno.

Sam przebieg uroczystości podany będzie w specjalnej broszurze, która ukaże się wkrótce staniem obu Związków. Nie potrzeba więc szczegółowo zajmować się nią tu, na tym miejscu.

Trzeba jednak powiedzieć, że tej uroczystości — rocznicy 600-nej powrotu Lwowa i Ziemi Czerwińskiej do Polski — starano się ze strony pewnych czynników polskich zapobiec. Nie poruszamy tu szczegółów, chyba że zajdzie tego potrzeba. Podamy jednak, że głównym kamieniem obrazy była dla tych oponujących kół kwestja rezolucji t.zw. wewnętrznej, przedstawionej następnie — razem z rezolucją ogólną — Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej.

Prawdopodobnie w związku z tym wszyscy obecni w Londynie Ministrowie Rządu R.P. zjawili się tylko na nabożeństwie w Kościele Polskim i kazaniu ks. Biskupa Radońskiego, a nikt z nich nie przybył na uroczyste zebranie w Ognisku Polskim. Zademonstrowali w ten sposób, że jednoczą się ze wszystkimi w chęci obrony słusnych praw polskich, natomiast nie chcieli dowiedzieć się co o ich metodach starają o Sprawę Polską myśli tutejszy polski ogół.

Poglądy te odtworzyć można z rezolucji przedłożonej w dniu następnym Pann Prezydentowi R.P., który przyjął na audjencji całej Prezydium zebrania.

Oto tekst rezolucji:

"Wobec umęczonego i bohaterskiego Kraju, który zmagają się dziś z oprawcą niemieckim,

na nas, Polakach na obczyźnie, spoczywa obowiązek czuwania, aby wyzwolenie nadeszło dla wszystkich ziem Ojczyzny, — aby siłom naszym walczącym zostały zapewnione warunki zwycięstwa, aby przygotowanie odbudowy politycznej, kulturalnej i gospodarczej odpowiadało potrzebom i dążeniom naszego narodu.

Pomni konstytucyjnego nakazu, że "każde pokolenie obowiązane jest wzmocnić siłę i powagę państwa", że "za spełnienie tego obowiązku odpowiadamy przed potomnością naszym honorem i naszym imieniem", — zwracamy się w tej dziejowej chwili do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, — "na którym spoczywa odpowiedzialność wobec Boga i historii za losy Polski".

— którego "obowiązkiem naczelnym jest troska o dobro państwowe, gotowość obronna i stanowisko wśród narodów świata",

— do Tego, "w którego osobie skupia się jednolita i niepodzielna władza państwowa", aby wobec Niego dać wyraz naszym troskom i przekonaniom.

Piętnujemy zaborcze zakusy Związku Sowieckiego na połowę ziem Rzeczypospolitej i więzienie setek tysięcy obywateli polskich, pozbawionych praw im należnych i zagrożonych zgubą, którym pragniemy dać ratunek.

Domagamy się, aby polityka Rządu Rzeczypospolitej stanowiła godną odpowiedź na deptanie naszych najslusniejszych praw, nie tylko w oświadczeniach swoich, ale i w działaniu, — aby położono kres straszliwym bliskach i aby zakusy sowieckie pokrywane nie były milczeniem.

Wyrażamy przekonanie, że nieodzowną koniecznością chwili jest prawdziwa jedność narodu i rząd wsparty pełnym zaufaniem społeczeństwa, zdolny do mobilizowania wszystkich sił dla obrony integralności państwa.

Skoro ustąpi zaniepokojenie, służba wszystkich synów Ojczyzny w niezbędnych potem warunkach szacunku i współpracy, oraz ich jednomyślna wola obrony niecykalności, granic ojczystych zapewnią Prezydentowi Rze-

czypospolitej, Rządowi i Radzie Narodowej, która stać się winna wyrazem całej opinii społecznej, mocne oparcie w społeczeństwie, gdy żądać będą od Zjednoczonych Narodów wypełnienia zobowiązań, jakie świat zaciągnął wobec Polski".

NIEBEZPIECZNE MIRAŻE

The Times z 10 b.m. poświęca całą swą środkową stronicę temu samemu zagadnieniu, którym swego czasu wypełnił tę samą stronę w dniu 1 sierpnia 1941, wywołując znane sprzeciw i protesty. Nie przeceniając, ale i nie niedoceniając opinii *Timesa* winniśmy się nimi tu zająć.

Artykuł wstępny z 10 b.m. cierpi na wewnętrzny brak logiki i wyraźnie załamanie linii głównej rozumowania. Z jednej strony bowiem mówi się wyraźnie, że losy Europy spoczywają na barkach i odpowiedzialności dwu imperiów poza-europejskich, a raczej nietylko europejskich: Wielkiej Brytanii i Rosji — z współpracą dalekiej Ameryki —, z drugiej strony jednak lansuje się nową formę izolacjonizmu brytyjskiego — choć się *splendid isolation* wyklucza — pod postacią całkowitego *désintéressement* wschodem Europy, od Odry, którym się powinna zająć — jedynie Rosja. Autor tych koncepcyj zapomina o jednej malej, malutkiej bagateli, którą mu w trosce o dobro Imperium Brytyjskiego przypominamy: oto ten Wschód europejski jest bezpośrednią drogą lądową do Indyj. Wszakże nie kiedyindziej jak ostatnio właśnie droga ta okazała się wyjątkowo czułą. . . . Indie są zaiste sercem Imperium Brytyjskiego i zaprawdę na różne wystawione są niebezpieczeństwa.

Dla swego izolacjonizmu w sprawach — zaodrzańskich, autorzy rozumowań z *Timesa* znaleźli i dowody historyczne: i Francja i Anglia źle wychodziły na mieszaniną się w sprawy polskie czy szwedzkie czy tureckie — od XVII wieku, kiedy to zjawiała się nowa potęga rosyjska. Historia pozwala na wszystko, ale nie na widzenie tego tylko, co się widzieć chce. Takie *wishful thinking* w odniesieniu do przeszłości, która ma swoje sprawdziany, jest zaiste mniej jeszcze poważna, niżli zwykłe zastosowanie tej mętnej zasady do niepewnej przyszłości. *Désintéressement*, o które tu idzie, wywołało politykę rozbiorów Polski, zaś brak Polski wywołał z kolei ciężką, z górą stuletnią, chorobę Europy, której skutki dziś jeszcze pokutują pod postacią *encephalitis* niemieckiej. Historia ostatnich dwu wieków tej biednej Europy powinna nas — Europejczyków — była pouczyć, że bezpośrednia granica niemiecko-rosyjska jest granicą dwu imperializmów, które muszą się zetrzeć, bo nie ma dobrego powodu, dla któregoby jeden stanął na Dnieprze czy Donie, zaś drugi na Wiśle czy Odrze. . .

Innym, niezmiernie kruchym, argumentem historycznym jest stwierdzenie, że jakikolwiek alians z Polską (!) prowadzi do Rapallo, albo traktatu Ribbentrop-Mołotow z 1939 roku. . . Wszakże marzeniem Bismarcka i całej wielkiej tradycji prusko-rosyjskiej, było porozumienie się kosztem Polski! zaś głównym trzonem tej polityki świętego Przymierza, a potem Bismarcka, była wiara w *désintéressement* Zachodu Wschodem Europy. Kto propaguje ten izolacjonizm, prowadzi z żelazną konsekwencją ku perspektywom ponownego choć pozornego porozumienia rosyjsko-niemieckiego, po którym nastąpić musi równie nieublaganie konflikt obu tych imperializmów.

Tak — powiada się w *Timesie* — ale prze-

cież niema już Rosji carskiej, jest "demokratyczna" Rosja sowiecka. Jest to tak wielka zmiana że *Times* nie waha się żądać — dla dobra świata —, by wszelkie rządy państw oddzielających Niemcy i Rosję, a więc Polski przedewszystkim, były rządami przyjaznymi (friendly) dla Sowietów. Nawet znany przyjaciel Polski, znakomity publicysta p. Wickham Steede, w polemicznym liście do *Times* z dnia 16 marca, bardzo tylko ogólnie wspomina o konieczności nie "zgody willy-nilly" — volens nolens — na żądanie rosyjskie, ale raczej warunków takich, "that Russia and her western neighbours should seek friendly and mutual agreements" . . .

Wszystko tu polega na owych przyjaznych warunkach rozmowy między kolosem rosyjskim a jego drobnymi zachodnimi sąsiadami. . . I to przy abstynencji Zachodu. Chyba jasne jest do jak spokojnej Europy by

to prowadziło. . . Polityka narodowa polska konsekwentnie stała i stoi na stanowisku przyjaznego sąsiedztwa z Rosją.

Na zakończenie jedno spostrzeżenie, aż nadto prawdziwe. Taki tok rozumowania politycznego, jaki *Times* zaprodukował nam w dniu 10 marca, jest poprostu powiedziawszy wodą na młyn Goebelsa. "Oto — Europo — czego możesz się spodziewać od Anglii i jej zwycięstwa". Stało się to — i stać musiało głównym hasłem propagandy Berlina i Rzymu. Tego samego 10 marca, pod wieczór, rozgłośnię Goebelsa nadawały już in *extenso* tekst niemiecki artykułów *Times*'a . . .

Czyż tego sobie życzyli autorzy? oczywiście nie. Cóż za straszliwa wobec tego nieprze-zorność.

Artykuły *Times*'a z dnia 10 marca 1943 roku wyrządziły szkodę równą przegranej przez Wielką Koalicję bitwie.

służącego — jak pisze — wolności człowieczeństwa :

"Państwo demokratyczne nie jest kościołem i demokracja nie jest religią. Demokracja nie jest też sposobem życia, ani kulturalnym planem. Demokracja jest poprostu demokracją, to znaczy formą rządzenia. Obok niej istnieją kościoły i kultury z ich własnymi prawami i ich własnymi korzeniami. Ale państwo demokratyczne posiada nadto siłę duchową, która w swoim zakresie, obok kościołów i kultur, służy rozwojowi ducha ludzkiego".

Choć nie ze wszystkimi poglądami prof. Barkera można się zgodzić, warto książkę jego przeczytać od deski do deski, by poznać mechanizm ustroju politycznego Anglii, jego niedomagania, jak i duże osiągnięcia.

St. G.

KSIĄŻKA

"ROZWAŻANIA NAD RZĄDEM" — PROF. E. BARKERA

Prof. Ernest Barker jest jednym z najwybitniejszych współczesnych znawców prawa politycznego. W swojej niedawno wydanej książce p.t. "*Reflections on Government*" (Oxford University Press, 1942). Prof. Barker zajmuje się nietylko instytucjami prawa publicznego, ile prądami albo też ideami, które kształtowały bądź kształtują życie publiczne społeczeństw.

Tematem głównym, który przewija się przez prawie wszystkie rozdziały książki Barkera, jest zagadnienie wolności, i środków, przy pomocy których wolność może być osiągnięta w ramach współczesnego państwa. Ale tu od razu powstaje problem, co należy rozumieć przez wolność? Czyja to ma być wolność i czym interesem ma ona służyć? Właściwie każdy ze współczesnych ruchów politycznych postawił sobie jako cel osiągnięcie wolności. Nawet "*Lebensraum*" czyli przestrzeń życiowa, o którą wojnę prowadzi hitleryzm, w rozumieniu niemieckim jest "wolnością". Ale jakże tę wolność pogodzić z wolnością innych narodów do samostanowienia?

Już z tego przykładu wynika, że poszczególne wolności są ze sobą sprzeczne. Wszystkie rozważania w ciągu dziejów w zakresie tego problemu sprowadzają się do koncepcji św. Pawła: z każdą wolnością związana jest służebność. "Gdy staliście się wolni od grzechu, zostaliście służebnikami sprawiedliwości". Barker poszukuje w ramach celów doczesnych rozwiązania najlepszego zachodzących tu konfliktów nie tylko między różnego rodzaju wolnościami, ale ponadto jeszcze między różnymi czynnikami, które do wolności roszczą sobie prawo. Państwo jako takie zgłasza swoje prawo do wolności w realizacji tego czy innego celu. W innym wypadku będzie to naród. W jeszcze innym grupa społeczna lub zawodowa. Wreszcie bardzo często będzie to partia polityczna, zmierzająca do ściśle określonego urzędzenia stosunków wewnętrznych w danym państwie.

Zdaniem Barkera trzeba ustalić jakieś wspólne kryterium w ocenie zarówno wolności jak i różnych czynników, zgłaszających swoje do wolności roszczenia. Po wielostronnych rozważaniach autor dochodzi do wniosku, że tym wspólnym miernikiem może być tylko człowiek. Ponieważ osobowość ludzka wyłącznie stanowi wartość ostateczną. Według Barkera człowiek wyłącznie jest zdolny do dziedziczenia kultury przeszłości i do współudziału w jej tworzeniu. A ponieważ państwo

jest powołane do zapewnienia warunków pełnego rozwoju ludzkiej indywidualności, więc tylko ono może być arbitrem w zachodzących konfliktach życia zbiorowego.

Tą drogą autor dochodzi do koncepcji państwa demokratycznego, istotę jego upatrując nietylko w sprawowaniu rządów przez większość, ale raczej przez całość. Ustrój demokratyczny polega bowiem nietylko na podejmowaniu decyzji przez głosowanie, ile raczej przez ścieranie się poglądów drogą dyskusji, dzięki której strony różniące się mogą dojść do uzgodnienia punktów głównych w zakresie tego czy innego problemu. Demokracja jest dla autora stopniowym uzgadnianiem poglądów. Gdy więc w końcu dochodzi do decyzji, to jest ona wynikiem nie tylko stanowiska większości, ale i mniejszości. W konsekwencji mniejszość nie będzie uważała, że ostateczna treść uchwały została jej narzucona.

Rząd, parlament, wybory, partie, są niczym więcej jak koniecznym instrumentem procesu uzgadniania lub kompromisu. Powolność tego systemu, wbrew temu co twierdzą krytycy, jest jego zaletą.

Demokratyczny rząd — pisze autor — jest zdolny do szybkiego działania, jeżeli zachodzi potrzeba pośpiechu. Rzecz polega na tym że nie będzie on dążył do szybkich decyzji, bo to jest sprzeczne z jego naturą.

Ale system taki jest możliwy tylko w społeczeństwie, które stanowi rzeczywistą jedność i które posiada wspólną tradycję i wspólną moralność. Społeczeństwo takie w czasach dzisiejszych określane jest jako naród, który jest naturalnym tworem historycznym. Im naród jest bardziej jednolity, tym większa szansa rządu demokratycznego.

Niebezpieczeństwo zaś główne demokracji stanowi — według autora — te współczesne kierunki, które chcą zniszczenia jednolitości narodów. Z kolei więc prof. Barker rozważa doktrynę marksizmu i narodowego socjalizmu i dochodzi do wniosku, że zarówno bolszewizm jak faszystowski czy narodowy socjalizm, stojąc na gruncie ustroju monopartyjnego, tym samym sprzeciwiają się swobodnej dyskusji i wolności jednostki. Przy czym autor uważa, że istotą partii jest to, że poza nią mogą istnieć inne partie polityczne. Partiom politycznym Barker przypisuje ogromną i ważną rolę w procesie uzgadniania poglądów i podejmowania decyzji państwowych.

Książkę swoją prof. Barker zamyka rozdziałem w obronie systemu demokratycznego,

OD REDAKCJI

CENZURA

Na życzenie cenzury brytyjskiej usunęliśmy z niniejszego N-ru "*Myśli Polskiej*" dłuższy cytat z artykułu I. Matuszewskiego w "*Nowym Świecie*" z daty Nowy York 12 listopada 1942 p.t. 17.IX.39 — 17.IX.42. Z artykułu wybraliśmy jedynie cytat — kilkaset wierszy — odnoszący się do kwestii naszych rodaków w Sowietach, a pominęliśmy inne zagadnienia.

ZE SPRAW SPOŁECZNYCH ZAGADNIENIE MOTORYZACJI

Rezolucja powzięta na Rocznym Walnym Zgromadzeniu Sekcji Motoryzacyjnej Stow. Techników w dn. 6.II.1943 r. w Londynie i 13.II.1943 r. w Edynburgu.

I.

Największą przeszkodą w odbudowie i rozbudowie gospodarczej Kraju będzie brak technicznych sił fachowych wszelkich kategorii. Brak ten da się odczuć szczególnie dotkliwie w dziedzinie motoryzacji, której stan przedwojenny stawiał Polskę na ostatnim miejscu wśród państw europejskich. Konieczność rozwiązania zagadnień motoryzacyjnych stanie przed nami natychmiast po skończeniu działań wojennych, ponieważ rozprawdanie pierwszej pomocy po całym obszarze Kraju możliwe będzie tylko przy dokładniej opracowanej i fachowo przeprowadzonej organizacji transportu motorowego. Brak należytego rozwiązania problemu motoryzacji zahamuje w znacznym stopniu rozbudowę gospodarczą tak przemysłu jak i rolnictwa, a obronność Kraju nie jest do pomyślenia bez motoryzacji na odpowiednim poziomie, opartej o własny przemysł.

II.

Wobec tego domagamy się natychmiastowego wszczęcia akcji :

- rozszerzenia szkolenia personelu technicznego wszelkich stopni tak dla produkcji, jak i dla obsługi i napraw.
- rozszerzenia szkolenia specjalistów dla utrzymania, obsługi i napraw sprzętu wojskowego.
- szkolenia sił nauczycielskich technicznych na wszelkich poziomach.
- wzmocnienia prac nad przygotowaniem odpowiedniej literatury i dokumentacji technicznej.
- dania ułatwień kontynuacji studiów dla większej ilości studentów zaawansowanych, oraz dopuszczenia młodzieży szkolnej do studiów technicznych.

III.

Wyrażamy swe podziękowanie i pełne uznanie dla Wojskowego Instytutu Technicznego za wszczęcie i prowadzenie, w tak trudnych warunkach, zorganizowanej i owocnej akcji szkolenia fachowców w dziedzinie motoryzacji. Akcja ta jednak nie zaspokoi potrzeb wojennych na wykwalifikowany personel. Toteż domagamy się jej rozszerzenia, celem objęcia całości zagadnień motoryzacyjnych.

Systematyczne niszczenie przez okupantów całego polskiego szkolnictwa oraz sił nauczycielskich, stawia sprawę kształcenia obywateli

na pierwszym miejscu, gdyż od tego zależeć będzie nie tylko rozwój gospodarczy lecz nawet byt niepodległy Polski w przyszłości.

Mimo wielkich istniejących możliwości w tej dziedzinie, dotychczasowy pobyt nasz w W. Brytanii został prawie całkowicie zmarnowany, a duża ilość inżynierów i techników traci swoje walory fachowe, nie będąc odpowiednio wyzyskana ani w wojsku ani w przemyśle angielskim.

Świadomi swego obywatelskiego obowiązku domagamy się wypełnienia przedstawionych w tej rezolucji postulatów, a ze swej strony wyrażamy całkowitą gotowość współpracy w dziedzinie naszej specjalności".

NOWOŚĆ! NOWOŚĆ!

ZAGRODY i WSPÓLNOTY

Gospodarka narodowa po wojnie

(Szkic narodowego ustroju społecznego — praca zbiorowa).

Do nabycia:

London, kiosk polski, Buckingham Palace Road (koło hotelu "Rubens").
Edinburgh, Elliot's Bookshop, Princess Street.

Westend Bookshop, Princess Street.
Glasgow, Harasowska, 165 Hope Street.
Smith & Co., St. Vincent Street.
Blackpool, Nottingham, Galashiels, Kelso Falkirk.

Cena: 1 sh. 6d

Listy do Redakcji

ECHA WRZEŚNIOWE

Z jednego z ostatnich numerów londyńskiego "Robotnika Polskiego" z artykułu p.t. "Zmotoryzowana emigracja pod gazem" dowiadujemy się, że "Polska z Warszawą na czele krwawiła się w bezradnym zmaganiu przeciwko bandyckiemu najazdowi hitlerowskiemu".

Jest to duży postęp na lamach tego pisma, ponieważ w ubr. czytaliśmy w tymże "Robotniku" zdanie smagające po twarzy każdego Polaka, że "obrona Warszawy była protestem przeciwko b. reżimowi".

Pierwsza ocena łączy się z wystąpieniem w Izbie Gmin w dniu 3 września 1939 r. posła Labour Party Arthura Greenwooda, drugą wypowiedział w Londynie na zebraniu publicznym dla Anglików w Caxton Hall w dniu 2 listopada 1942 nominat Rządu do Rady Narodowej p. Szmul Zygielbojm.

Komentarz do tych dwu ocen nieudruga. Socjalista brytyjski dał wyraz prawdzie, p. Zygielbojm zranił niesłychanie brutalnie uczucia dziesiątków tysięcy rodzin polskich, których członkowie przelali krew w tej "protestującej przeciwko b. reżimowi" nieszczyśliwej Warszawie.

Nie odbyło się także w tym artykule bez wyzysku pod adresem Polaków wyznających niesocjalistyczne poglądy na przyszły ustrój Polski, oraz tych, którzy głoszą hasło walki w tej chwili jedynie o niepodległość naszego Kraju i netykalność naszych granic.

Dotknięto tam również cieżącego się szacunkiem ogółu Polaków — nie od dzisiaj i nie od wystąpienia dopiero inż. A. Doboszyńskiego i red. Z. Przetakiewicza — generała Kazimierza Sosnkowskiego.

Panowie socjaliści! Możecie sobie pisać co chcecie o "zmotoryzowanej emigracji". Skoro piszecie jednak o "brudnych rękach", to pomyślcie lepiej o nadużyciach w Nowym Yorku, w dziale podległym min. Starczychowi, popełnianych na szkodę nieszczyśliwej ludności polskiej w Rosji. Osobno możecie pomyśleć także o ogromnych stratach majątkowych, które poniósł jeden z dygnitarzy socjalistycznych polskich w Londynie, a które świadcza lepiej o jego zapobiegliwości finansowej, niż troszcze o sprawy publiczne.

W żadnym jednak razie nie ruszajcie w takim tekście i zespole nazwiska gen. Sosnkowskiego, bo w ten sposób urażacie uczucia każdego żołnierza polskiego uczestnika kampanii wrześniowej, dla którego dźwięk ten łączy we wspomnieniach z momentem radości na wieść o zwycięstwie pod Lwowem i Grodkiem. Fotografia, której jestem szczęśliwym posiadaczem, a która przedstawia gen. Sosnkowskiego po przekroczeniu granicy nie w samochodzie lecz pieszo i w przebraniu tułacza po niewymownych trudach i znojach, nie będących udziałem zmotoryzowanej emigracji, jest dokumentem, który powinien wstydem przejąć każdego uczciwego socjalistę za takie przeinaczanie prawdy.

Nie naśladowcie więc waszych socjalistycznych towarzyszy Szmula Zygielbojma oraz znanego również z pomniejszania dzieła Warszawy w 1939 r. Szapirya, bo w ten sposób pomniejszacie wysiłek całego narodu polskiego i tych żołnierzy, którzy swój obowiązek spełnili do końca i swojemu honorowi żołnierskiemu do końca pozostali wierni.

Tak! Nie wszystko mięści się w ramach "Programu Polski Ludowej". Zapomnieli Panowie o honorze Polaków, którego "nie sprzedaje się za żadną cenę", i który nakazał całej Polsce przez usta jej ministra powiedzieć Hitlerowi: Nie!

Bez tego punktu "program" nie ma znaczenia i Polska go nie przyjmie, choćbyście rozdawali ziemię i inne dobra materialne — bez odszkodowania.

Na zakończenie dodam, że nie zaliczając się do "zmotoryzowanej emigracji" i nie będąc ani socjalistą, ani "faszystą", nie jestem w poglądach swoich odosobniony. Wyznają je wszyscy ci, którzy pragną przede wszystkim wywalczenia Polski przynajmniej w tych, granicach, z jakich na tułaczce wyszli. To jest główny program uszczyśliwienia Ojczyzny i cierpiących w Kraju rodaków.

JÓZEF KAL.

Edinburgh, w marcu 1943.

PROTEST

(Wyjątek z listu).

W "Dzienniku Polskim" ukazał się artykuł podpisany St. St., p.t. "Oto ich polityka". Jako Polak-żołnierz jawną i gorącą protestuję przeciwko temu paszkwiłowi. . . .

Paszkwił ten na gen. Sosnkowskiego nosi wszelkie cechy wynaturzenia, wręcz zwyrodnienia narodowego. . . .

Ze względów zasadniczych nie mogę uwypuklić niezmiernie ważnego zadania, którego dokonał gen. Sosnkowski po kampanii wrześniowej.

Miałem zaszczyt wtedy służyć pod rozkazami gen. Sosnkowskiego. Z tego to okresu wyniosłem moje żołnierskie przywiązanie i cześć dla gen. Sosnkowskiego.

Obecnie, wobec bezwstydного ataku na gen. Sosnkowskiego, — z całym poczuciem odpowiedzialności za swój czyn jako Polak-żołnierz, raz jeszcze protestuję przeciwko rzucaniu kalumunii na gen. Sosnkowskiego przez jakiegoś anonimowego występy dziennikarskie.

Czas stwierdzić pewne prawdy odwieczne:

— że Polski nie można wyszachrować najchytrszą grą polityczną!

— że Polski nie można wyblagać wisienem u czyjejś kłamki,

— że Polski nie można wygadać na luksusowych przyjęciach czy bankietach!

Polskę trzeba wywalczyć!

Polską sprawą była i jest jasna!

Blyszczy ona jak kryształ!

Jest ona natchnieniem narodów!

Krew narodu polskiego — to nasza najświętsza ofiara na ołtarzu ideałów ludzkich.

Tego ogromnego kapitału krwi polskiej przelanej nie wolno rozmiąć na drobne!

Nas młodych nie trzeba uczyć, jak się kocha Polskę — albo jak mówić o Polsce.

My to stwierdzimy wkrótce na polu walki, jeśli takie będzie zarządzenie Boskie — ale, gdzie wtedy będzie p. St. St.????

STEFAN ROGALA

M.p.dn.7.III.1943 r.

PODEJRZANA INFORMACJA

Panie Redaktorze!

W nr. 816 "Dziennika Polskiego" ukazała się notatka pod tytułem: "PAPIEŻ WYSLAŁ ODREZCZNE PISMO do Prezydenta Roosevelta w sprawie zaprzestania bombardowań miast". Ponieważ wielu naiwnych czytelników tej gazety dało się nabrać na chytry chwyt jej redakcji, chwyt polegający na tym, że zamieszczono grubym drukiem tytuł ("Papież wysłał etc."), a potem dopiero podano, że "Radio Berlin twierdzi", . . . i w skutek tego szeryzy się fałszywa sugestia, że Papież milczał wtedy, gdy Niemcy bombardowali otwarte miasta polskie i angielskie, a zabiera głos dopiero, gdy są bombardowane miasta niemieckie włoskie, więc miasta państw Osi, przeto uważam za konieczne stwierdzić, że: 1) Od samego początku wojny Stolica Święta czyniła wszelkie starania, żeby strony wojujące szanowały prawa wojenne, dotyczące ochrony ludności cywilnej i nie bombardowania miast, 2) Papież napiętnował łamanie praw wojennych przez Niemcy i wyraził ubolewanie, że Jego głos nie znajduje posłuchu, 3) Radiowe stacje niemieckie roją się od kłamstw, jeśli chodzi o Watykan, a redakcje gazet branych w formie twierdzeń absolutnych (tytułami przybranych w formie twierdzeń absolutnych ("Papież wysłał etc."), gdyż to bywa fałszywie rozumiane przez czytelnika nie odznaczającego się krytycyzmem, a prztem zagłuszonego propagandą antykościelną.

Łącząc wyrazy szacunku
X. Stanisław Belch

ODCZYTY NA UNIWERSYTECIE LONDYŃSKIM

W miesiącu kwietniu 1943 odbędą się w University of London, School of Slavonic and Eastern European (15, Gordon Square, London W.C.1 — telefon EUSton, 1440) zawsze o g. 5.30 pop. następujące odczyty:

W poniedziałek 5 kwietnia Sir John Maynard, K.C.I.E. Hon.D.Litt. zakończy serię odczytów o ustroju sowieckim tematem: "Głowa Państwa". W piątek 2 kwietnia p. G. Struve, B.A., lektor literatury rosyjskiej, zakończy serię zimą odczytów o literaturze rosyjskiej tematem: "Złoty wiek rosyjskiej powieści".

We czwartek 1 kwietnia p. Miłosz Sova, zaproszony lektor czechosłowacki, wygłosi odczyt na temat: "Idea solidarności słowiańskiej: jej tło kulturalne i następstwa praktyczne".

We czwartek 8 kwietnia p. G. Nandris, Ph.D., zaproszony lektor rumuński wygłosi odczyt na temat: "Kształtowanie się etnografii w Europie południowo-wschodniej".

Wstęp na wszystkie odczyty wolny bez żadnych opłat ani biletów.

KOMUNIKATY

KAZANIA I SPOWIEDŹ W ŚRÓDMIEŚCIU

W kościele św. Jakuba (St. James Church) przy George Street (boczna Baker Street W.1), odbywają się w czasie Wielkiego Postu kazania o Męce Pańskiej w języku polskim w każdą niedzielę o godz. 11'30-12. Spowiedź: w każdą sobotę o godz. 4'30-6 i w niedzielę o godz. 10'30-11'30. Wydawnictwa religijne są do nabycia w sklepach angielskich: Catholic Repository, 1, George Street, i w kiosku przy Brompton Oratory.

TREŚĆ Nr. 43 "MYŚLI POLSKIEJ"

S.P. KARDYNAŁ HINSLEY. O POLSKĘ — odczyt Dr. Tadeusza Bieleckiego. DOTYCHCZASOWA "JEDNOŚĆ NARODOWA" — Marian Emil Rojek. ODPOWIEDŹ GEN. K. SOSNKOWSKIEGO NA LIST OTWARTY PREZESA R.N. PROF. ST. GRABSKIEGO. W SPRAWIE LISTU OTWARTEGO PROF. GRABSKIEGO — T. Mincer. NA MARGINESIE: Kregi — P. Janecki. MIRANDA — T. Kowalski. NOTY I UWAGI: Społeczeństwo i Prezydent Rzeczypospolitej; Niebezpieczne miraż. KSIĄŻKA: "Rozważania nad rządem" prof. E. Barkera — St. G. ZE SPRAW SPOŁECZNYCH — Zagadnienie motoryzacji, Rezolucja walnych zebrań Sekcji Motoryzacyjnej Stowarzyszenia Techników. LISTY DO REDAKCJI: Echa wrześniowe; Protest; Podejrzana informacja.

MYŚL POLSKA

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca. Redakcja i Administracja: 92, Eamont Court, Regent's Park, London N.W.8 Telephone: PRIMrose 4350. Prenumerata kwartalnie (6 numerów): 6/- lub \$2. Prenumerata półrocznie (12 numerów): 12/- lub \$4.